

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
Nr 3579  
LUBLIN

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w sobie za-  
mykaiący dla informacyey poŹpolitey  
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y  
**GAZETA TYGODNIOWA**



**CZESŁAW ORACZEWSKI**  
ksiądz-okultysta

**Nr. 18 (158)**

**16.V.1937**

**Cena 45 gr.**

Front antyfaszystowski  
z udziałem katolików

## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Rząd francuski uznał święto socjalistyczne za święto narodowe. Zrównał je w prawach z rocznicą zdobycia Bastylji. Będzie więc Francja miała dwa święta narodowe, jedno 1 maja i drugie 14 lipca.

Wszystko to nie zapobiegnie katastrofie z wystawą, której otwarcie miało pokazać światu, czem jest Fr. Ludowy. Termin otwarcia przesunięto na 25 maja, ale i to nie uratuje sytuacji. Ani jeden pawilon francuski nie będzie wykonany. Natomiast są już gotowe do przyjęcia gości liczne pawilony cudzoziemskie. Ściśle biorąc pawilony tych państw, które, wobec bezustannych strajków, nie zaufały robotnikom francuskim i sprowadziły własnych robotników.

### KAMIENNY DUCE

Nie wiadomo, co będzie z pawilonem włoskim. Gmach jest już wykończony, niema natomiast zapowiedzianej statui kamiennej, wyobrażającej Mussoliniego na koniu.

Dyktator, przybrany w strój ryceza rzymskiego, siedzi wyprostowany, oczywiście bez strzemion, i wyciągniętem ramieniem wita stolicę Francji.

Rzeźba ta, jak twierdzą wtajemniczeni, wywołała dyskretne lecz wielce ożywione rozmowy włosko - francuskie. Komitet wystawy wychodzi rzekomo z założenia, iż wobec nastrojów panujących we Francji, władczy gest Mussoliniego może spowodować protesty, a nawet, kto wie, czy nie coś gorszego. Włosi odpowiadają, że nic nich nie obchodzi nastroje. Rzeźby, oczywiście, nie wyrzekną się dla Frontu Ludowego, tem bardziej że stanowi ona całość architektoniczną z pawilonem.

Co z tego wszystkiego wyniknie, nie wiadomo. Dość, że zapowiedziany na 25 maja program nie przewiduje otwarcia pawilonu włoskiego. Zaszczty otwarcia wystawy przypa-

dzie Holandji, Belgji, Norwegji i kilku drobnym państwom z za oceanu, które w rachubę nie wchodzi.

### ORZECZENIE KOMISJI

Wobec alarmów prasy, rada miejska Paryża wysłała komisję do zbadania stanu rzeczy na terenach wystawy. Oględziny przeprowadzili inżynierowie miejscy, zaproszeni przed siebiejrcy budowlani i przedstawiciele miasta.

Ocena wypadła fatalnie. Komisja doszła do wniosku, że całkowitego wykończenia pawilonów francuskich (o ile nie będzie strajków i awantur) można się spodziewać w połowie lipca!

Czyli, że cały maj i czerwiec odpadają.

Czyli, że honor Frontu Ludowego ratują pawilony państw obcych.

Orzeczenie komisji miejskiej spotkało się z gwałtownymi atakami w prasie lewicowej. „Humanité“ i „Populaire“ zgodnie przypominają, że rada miejska Paryża jest w gruncie rzeczy gniazdem faszyzmu, że ocena była stronnicza i obliczona na zaszachowanie rządu.

Może to i prawda, może inżynierowie byli wyjątkowo złośliwi, wszystko to jednak nie zmieni faktu, że z pośród gmachów francuskich jeden jest tylko wykończony, a nawet przybrany neonowemi rurkami, mianowicie wieża Eiffla.

### EIFFEL I JEGO DZIEŁO

Przy sposobności warto zaznaczyć, że i w roku 1889 inżynier Eiffel spóźnił się nieco, ale nie z własnej winy. Jego projekt był zwalczany zaciekle, a w samym komitecie ówczesnej wystawy byli tacy, którzy uniemożliwiali mu pracę.

Mimo wszystko Eiffel 31 marca, a więc w przeddzień otwarcia, własnoręcznie zawiesił sztandar trójbarwny



na wierzchołku wieży. Publiczność już nazajutrz mogła zwiedzać platformę pierwszego piętra, a windy do wyższych pięter uruchomiono 19 maja. Obecnie, po upływie prawie pół wieku, ta sama wieża będzie jedną z głównych atrakcji wystawy.

### PROTEST LITERATÓW

Warto też przypomnieć gorącą wymianę zdań, jaka wynikła wskutek wybudowania wieży Eiffla. Naogół dziwna wieża nie podobała się paryżanom, a jej sylwetka, bez której nie możemy sobie dziś Paryża wyobrazić, raziła najwybitniejszych przed stawicieli świata artystycznego. Oto, dla przykładu, jeden z ogłoszonych protestów:

„Niżej podpisani miłośnicy nietykalnej dotychczas piękności Paryża protestujemy z całych sił i wyrażamy nasze oburzenie, w imię francuskiego pojęcia o pięknie, przeciwko budowie niepotrzebnej i potwornej wieży inż. Eiffla. Czyż Paryż ma skapitulować przed pomysłami konstruktora maszyn, czyż ma się zgodzić na oszczenie i na dyshonor? Albowiem wieża Eiffla, której nie ścierpieliby u siebie nawet kupcy amerykańscy, jest zamachem na dobrą sławę Paryża...”

Powyższą odezwę podpisali: Sardou, Coppée, Sully-Prudhomme, Leconte de Lisle, Guy de Maupassant, Gounod i wielu innych.

Zaznaczmy, że inż. Gustaw Eiffel złożył projekt budowy swej wieży w roku 1866 i czekał na przychylną odpowiedź do roku 1887.

### ROZMOWY I ICH SKUTKI

W kilku stolicach europejskich toczyły się jednocześnie ważne rozmowy polityczne. Z naszego punktu widzenia najważniejsze są oczywiście rokowania bukareszteńskie. Sądząc z pesymistycznego tonu prasy czeskiej, Rumunja związała się z Polską jeszcze ściślej i ostatecznie odrzuciła pomysł budowy linii kolejowej, ma-

jącej połączyć Rosję sowiecką z Czechami.

Jeżeli tylko to osiągnął min. Beck w Bukareszcie, to osiągnął dużo. Pozostaje więc dla Moskwy droga piesza z pogwałceniem terytorjum Rumunji i szlak powietrzny, doskonale zresztą już opracowany i przygotowany, wspólnie przez sztaby rosyjski i czeski.

\*

Ważne też następstwa będą miały rozmowy angielsko - belgijskie, dotyczące neutralności Belgji.

Dwudziestego dziewiątego kwietnia minister spraw zagranicznych p. Spaak złożył przed parlamentem w Brukseli obszerny, choć bynajmniej nie wyczerpujące sprawozdanie. Z tego co powiedział wynika, że Belgja zręka się sojuszu wojskowego z Republiką Francuską.

Jest to więc jeszcze jeden krok naprzód ku odosobnieniu Francji, która przez swój nieszczęsny mezaljans z Moskwą pozrażała do się najwierniejszych przyjaciół. Któż teraz pozostaje, na kogo może Francja liczyć, jeżeli nawet Belgja odchodzi?

### BILBAO

Przerwanie, frontu północnego marszu na Bilbao i opanowanie tego miasta nie będą miały zasadniczego znaczenia. Był to drugorzędny teren wojny, a rząd baskijski, jeżeli utrzymywał stosunki z Walencją, to chyba przez radio.

Wystąpienie basków po stronie czerwonych uważaliśmy za nieporozumienie, co zresztą potwierdzają przedstawiciele emigracji baskijskiej. Rząd w Bilbao, zorganizowany przez grupę młodych zapaleńców, ludzi nie wyrobionych politycznie, sprawiał wrażenie niepoważne. Wszystko było dobrze, póki powstańcy pozostawiali Bilbao i okolicę w spokoju. Wystarczył jeden poważniejszy atak i milicja baskijska pierzchnęła.

Niestety, obok basków walczyli sojusznicy, oddziały anarchistyczne z innych okolic. Ci stawili opór i zgo-

dnie z przyjętym zwyczajem podpalił przed opuszczeniem kilka miejscowości. Między innymi spłonęło miasto Guernica, dawna stolica prowincji baskijskiej. Jak to zwykle bywa, niektóre agencje zaopatrzyły prasę w wiadomości, jakoby podpalenie miasta było dziełem powstańców. Plotki tego rodzaju są rozsiewane jeszcze i teraz, kiedy wiemy o istnieniu oddziałów „dynamiteros“, złożonych z górników - anarchistów, którzy wyspecjalizowali się w niszczeniu miast przed oddaniem ich przeciwnikom.

### KTO NISZCZY, KTO BUDUJE

Podczas gdy w Walencji panuje apatia, w Barcelonie trwa wieczny kryzys a partje kłócą się o władzę, rząd powstańczy uruchomił wielkie roboty publiczne. I dziś, w prowincjach administrowanych przez powstańców, niema już bezrobocia, daje się nawet odczuwać brak rąk do pracy.

Niestety, roboty publiczne polegają głównie na odbudowywaniu tego, co zniszczyły pociski, co podpalili bądź wysadzili w powietrze uciekający „dynamiteros“.

\*

O tem, kto i jak gospodaruje w Hiszpanji, wiemy choćby z płaczących wiadomości ukazujących się w prasie lewicowej: głód w Bilbao, głód w Barcelonie, głód w Walencji! Faszystowski generał Franco zastosował blokadę i nie dopuszcza okrętów z żywnością.

Szczególna rzecz, nigdyśmy jeszcze nie czytali, aby głód panował w prowincjach powstańczych. Z prasy sewilskiej wiadomo natomiast, że w Hiszpanji podlegającej rządowi w Burgos obowiązują jednolite i bardzo surowe prawa: ośmiogodzinny dzień roboczy, zwolnienie z pracy robotnika może nastąpić tylko za zgodą sądu, ustalono minimum zarobku i maximum cen na artykuły pierwszej potrzeby, wprowadzono zamykanie sklepów w godzinach obiadowych, zniesiono napiwki, gazety nie ukazują się

w poniedziałki, aby zecerzy i dziennikarze mogli odpocząć.

I tak dalej. Dzieje się to w kraju ogarniętym przez rewolucję.

### Z DRUGIEJ STRONY

Z tamtej strony frontu, w prowincjach uzależnionych od Walencji i Barcelony, marksści zdążyli już przeprowadzić mnóstwo doniosłych reform społecznych: zniesiono własność prywatną, zakłady przemysłowe są eksploatowane przez różne „konfederacje“, we wsiach wprowadzono „kołchozy“. W miastach, rządzonych przez anarchistów, wycofano z obiegu pieniądze, a wzamian puszczone w obieg jakieś fantastyczne bony, których nikt nie chce przyjmować.

Co z tego wynikło, wiemy. Głód i nędza. Im dalej od frontu, tem większy panuje chaos, tem większy nierząd. Jeden tylko Madryt trzyma się dzielnie Ale, niechże nam wolno będzie wyrazić przypuszczenie, że nie jest to zasługa hiszpanów. Zdaje nam się, że gdyby nie brygady międzynarodowe, stolica dawno byłaby już zajęta przez powstańców.

Przyjdzie i na nią jednak kolej. Piszemy o tem nie na podstawie rozważań strategicznych, lecz na podstawie notowań giełdowych. Otóż peseta powstańcza (nie mająca pokrycia w złocie) kosztuje dziś już czterokrotnie drożej od pesety rządowej.

### TARAPATY MAJOWE

W czwartek 29 kwietnia, przedstawiciele francuskiej partji socjalistycznej odwiedzili premjera Bluma i dali mu do zrozumienia, że przed manifestacją pierwszomajową należałoby wyasygnować 10 miliardów franków na uruchomienie dodatkowych robót publicznych i na ubezpieczenia robotnicze. Premier odpowiedział:

— Ani jednego centyma na roboty publiczne i na ubezpieczenia!

Zaskoczeni towarzysze milczeli. A



Blum głosem tragicznym zawołał, wskazując na teczkę z papierami:

— Tu mam budżet. Czy wiecie, że nasz deficyt w złocie wyniesie wkrótce tyle, ile Francja musiała zapłacić Prusom po wojnie w roku tysiąc osiemset siedemdziesiątym pierwszym? Nie dam ani centyma. W wydatkach musi nastąpić przerwa.

Przedstawiciele socjalizmu zrobili uwagę, że ogłoszenie tych szczegółów w przeddzień święta 1 maja i na miesiąc przed zapowiedzianem otwarciem wystawy, podziela na masy robotnicze przygnębiająco.

— Trudno — rzekł na to Blum — wiecie, że robiłem, co mogłem.

I prosił towarzyszków, by starali się przeciwdziałać „ekscesom demagogii“.

### POGŁOSKI, POGŁOSKI...

Desperackie wystąpienie premiera Bluma, który wreszcie zrozumiał, że grunt usuwa mu się z pod nóg, wywołało w prasie mnóstwo najdziwniejszych komentarzy.

Między innymi uporczywie powtarza się pogłoska, jakoby zgłoszona przez premiera przerwa w wydatkach na świadczenia społeczne była ostatnią próbą ratowania budżetu... i rządu. Jeżeli to się nie uda, Blum zrezygnuje po angielsku, pozostawiając kłopoty nieznanemu następcy. W jednym z pism ukazał się nawet rzekomy tekst mowy pożegnalnej, którą premier jakoby ma już przygotowaną:

„Panowie, żegnaj was! Wiecie dobrze, że jeśli zgodziłem się na objęcie rządów, to tylko z miłości do Republiki. Ale nie dajcie mi pracować w spokoju. Z jednej strony byłem popychany przez komunistów, z drugiej znów strony radykałowie socjalni hamowali moje poczynania. Trudno mi

jest, w istocie, pogodzić dyktaturę mas z roszczeniami wielkiego kapitału, trudno mi jest nacjonalizować banki i przedsiębiorstwa przemysłowe wobec żądań akcjonariuszów wypłaty dywidendy. Wiercie mi, że z bólem w sercu porzucam stanowisko, na którym utrzymać się dłużej nie mogę. I będę czekał, by wrócić na wasze żądanie, o ile uda wam się stworzyć jedną wielką organizację robotniczą“.

Wspólna organizacja robotnicza, o której duma premier Blum, ma powstać z połączenia partji socjalistycznej z partją komunistyczną. W Paryżu jest czynne od kilku tygodni specjalne biuro porozumiewawcze. Dotychczas prace tej instytucji nie wróżą nic dobrego. Znosi się na wyraźną supremację komuny.

Warto też zanotować inne głosy prasy francuskiej. Krążą pogłoski, że zwłoka w otwarciu wystawy jest powodowana rozmyślnie przez robotników zajętych przy jej budowie.

### SABOTAŻ?

Chodzi o to, że przeciętny robotnik niewykwalifikowany zarabia dziennie 100 do 120 franków, nie ponosi żadnej odpowiedzialności i pracuje bez zbytniego wysiłku („travail au ralenti“). Na terenie wystawy pracuje około 20 tysięcy robotników. Wszyscy, z chwilą ukończenia robót, znajdują się bez pracy. Nie dziwny się więc, że im nie śpieszno.

Bezustannie strajki i awantury doprowadziły do tak fantastycznego wyśrubowania zarobków robotniczych, że dziś zwykły kmiołek, pchający przed sobą taczki na terenie wystawy, pobiera wynagrodzenie znacznie wyższe od pensji inżyniera. Maszynistka znająca stenografię zarabia miesięcznie 600 franków, czyli kilka-

krotnie mniej, niż pierwszy lepszy wyrostek na wystawie.

Podobno premier Blum z przerażeniem myśli o tej chwili, kiedy będzie musiał zwolnić dwadzieścia tysięcy robotników, przyzwyczajonych do płac wielkopańskich.

\* \* \*

*Paryż, 1 maja.*

## CZERWIEN I KONWALJE

Z dworca Północnego jadę metrem na plac Bastylji, gdzie tworzą się pochody pierwszomajowe. W wagonie ścisk, gdyż ilość pociągów zmniejszono do połowy, a napływ pasażerów zwiększył się kilkakrotnie.

Przy wyjściu zatrzymuje mnie jakiś młodzian, żywo przypominający film „Pod dachami Paryża“, zresztą sympatyczny i grzeczny. Przypina mi do kłapy czerwoną karteczkę z napisem: „Syndicats Confédérés—1 Mai—Solidarité! — 1937“.

— Un franc, camarade.

Płacę franka. Po chwili zatrzymuje mnie niewiasta i tuż obok kartki przypina mi liść i kilka kwiatków konwalji.

— Vingt sous, monsieur.

Z tego wnoszę, że święto konwalji, o którym czytałem wczoraj, zbiegło się przypadkowo ze świętem socjalistycznym. Nie wszyscy przechodnie mają czerwone kartki i nie wszyscy mają konwalje. Ale najczęściej i jedno i drugie.

O tem, mógł się dostać na plac, nie ma mowy. Odnajdują więc wolny stolik na werandzie kawiarni, skąd będą obserwował pochód.

## POCHÓD

Mam być szczery? Oczywiście, bezstronność zawsze jest wskazana.

Wobec tego przyznam się odrazu, że nie wysiedziałem do końca i nie widziałem całego pochodu. Po dwugodzinnem słuchaniu „Międzynarodówki“, śpiewanej niezawsze w sposób po prawny, miałem już tego dość.

Dość też miałem okrzyków monotonnych, wyreżyserowanych zawczasu:

— Casimir au poteau! Casimir au poteau!

Kazimierzem, któremu obiecywano szubienicę, był jak się zdaje, założyciel „Krzyża Ognistego“, płk. de la Rocque. Obnoszono też jego kukłę, zawieszoną na kiju.

Pochód, jak na francuskie stosunki, odbywał się we wzorowym porządku. Uczestnicy maszerowali wprawdzie nie po wojskowemu, ale byli podzieleni na sekcje i podążali za transparentami, na których były oznaczone nazwy związków zawodowych, zrzeszonych w C. G. T.

## ROZMAITOŚĆ

Nie liczyłem, ile tych związków przeszło, ile orkiestr grało. Może sto, może więcej. Malowniczo wyglądały i zupełnie nie raziły mych uczuć maszerujące szeregi robotników. Tłum francuski jest zawsze przyjemny, a paryżanin choć bez kołnierzyka, choć w czapce na bakier, ma zwykle dużo wdzięku.

Natomiast przygnębiające wrażenie sprawiał olbrzymi pochód nauczycieli szkół powszechnych. Ci też wołali „Casimir au poteau!“, i podnosili zacisnięte pięści (przeciw komu?), śpiewali „Międzynarodówkę“, czyli państwowy hymn sowiecki.

Widziałem dalej jakieś bojówki socjalistyczne, czy komunistyczne: młodych ludzi w granatowych koszulach z czerwonymi naszywkami i krawatami tegoż koloru. Niektóre oddziały szły pieszo, inne posuwały się z wolna na rowerach.

Ogłuszający jest wrzask kobiet, gdy krzyczą jednocześnie. Takich wściekłych „nafcciarek“ było bez liku. Przy pomniały mi się damy, co to z ręcznymi robótkami chodziły na posiedzenia sądów ludowych, po ogłoszeniu wolności, równości i braterstwa. I drugie ich wydanie, co to z bańkami nafty w roku 1871 hasały po Paryżu.

Setki transparentów, prawie na



wszystkich litery C. G. T. Czasami, dla odmiany, młot i sierp, albo trzy strzały, albo czerwona czapka frygij-ska.

### NEGRY

Co jednak najbardziej mnie ude-rzyło, to nieprawdopodobna wprost ilość murzynów i innych kolorowych francuzów, biorących udział w pochodzie.

Skąd tyle tego paskudztwa? Potworne, kretyńskie czaszki, porośnięte czarną wełną. I to ma być czło-wiek, taki sam jak my, ludzie biali!

Teraz dopiero zrozumiałem, dlacze-go prasa niemiecka powtarza od dłuż-szego czasu, że Francji grozi degeneracja. I nie dziwi mnie, że demokra-tyczne społeczeństwo amerykańskie wieszka murzyna, któryby się ośmielił zbliżyć do białej kobiety. Prawo lin-czu, prawo okrutne, raczej bezprawie, w tym wypadku jest jednak przestrze-gane ściśle w ojczyźnie prezydenta Roosevelta. Dawno już bowiem, na podstawie statystyk, obywatele Sta-nów Zjednoczonych doszli do wniosku, że z murzynem czystej krwi moż-na wytrzymać. Ale niema gorszej kan-alji od mieszańca.

Mulat jest istotą amoralną. Po-jęcie szlachetności, uczciwości, hono-ru, jest mu najzupełniej obce. Nie je-go wina, skoro taki się urodził, tylko wina tych, którzy pozwolili mu przyjść na świat.

I dlatego amerykańkanie, gdy przypadkiem przyłapią murzyna sam na sam z białą kobietą, to go wieszają.

W Paryżu, podczas święta 1 maja, murzyni maszerowali za pan brat z białymi kobietami.

### PIĘĆ RAZY OSIEM

Na bardzo licznych transparentach zauważyłem zagadkowe napisy: „Niech żyje 5 razy 8“.

Jest to, jak się okazuje, najnowsza zdobycz socjalna Frontu Ludowego, ale taka, jakiej się sam premier Blum nie spodziewał.

Z dużym nakładem reklamy zawiadomiono świat cały o wprowadzeniu we Francji 40-godzinnego tygodnia roboczego. Początkowo wszystko zapowiadało się jaknajlepiej. Jouhaux i Blum, którzy projekt wypieścili, by-li przekonani, że robotnicy rozłożą sobie czas w ten sposób, by pracować wprawdzie nieco krócej, ale normalnie, sześć dni w tygodniu.

Tymczasem robotnicy wynaleźli formułkę „pięć razy osiem“, czyli pięć dni pracy po osiem godzin, a dwa dni odpoczynku, boć to i tak daje 40 godzin tygodniowo. Już teraz w więk-szych magazynach paryskich wiszą w oknach tabliczki: „Wobec wprowa-dzenia 40-godzinnego tygodnia pracy, magazyn będzie nieczynny w niedzie-łę i w poniedziałek“. Na prowincji, która jest oporniejsza, rozpoczęły się w większych sklepach strajki okupa-cyjne.

Robotnicy budowlani, dla odmiany, chcą mieć wolne soboty i niedziele. W innych zawodach toczą się obecnie pertraktacje. Jest mowa o świętowa-niu czwartków i niedziel. Poczekamy, zobaczymy.

### KIEREŃSZCZYŻNA

Francja obecna łudząco przypomi-na Rosję z czasów Kiereńskiego. Anarchja tryumfuje, zarobki ro-sną, wszystkie żądania są zaspaka-jane. Jest to okres wyjątkowego do-brobytu klasy robotniczej. Ale tylko robotniczej. Handel załamuje się, przemysł upada, długi rosną, kasy oszczędnosci pustoszeją.

Słaby rząd, którego zresztą nikt nie chce obalać, by nie wziąć na się odpo-wiedzialności, wszedł na niebezpiecz-ną drogę. Droga ta prowadzi do roz-czarowania. Wszyscy obywatele, o-prócz robotników, są już rozczaro-wani.

Co najciekawsze, że rząd socjali-styczny nie ma żadnego autorytetu właśnie w tych sferach, gdzie mieć powinien. Premier Blum rozkazał, a-by prace wystawowe trwały bez przerwy, niezależnie od świąt. Jest

sobota, jadę obejrzeć tereny wystawy. Bramy zamknięte, cisza. Na parkanie wisi ogłoszenie: „Przypomina się towarzyszom, że praca będzie wstrzymana w dniu 1 maja. Zbiórka w sekcjach lokalnych od 8 rano. Wszyscy manifestują! Zjawiać się do pracy w poniedziałek“.

A więc, znów opóźnienie dwudniowe, czyli, że przewidziany termin otwarcia trzeba będzie przesunąć. Narazie teren wystawy sprawia wrażenie miasta zburzonego przez trzęsienie ziemi.

\*

„Chcemy, aby wystawa w połączeniu ze świętem 1 maja pokazała światu geniusz francuski, sztukę francuską, pracę robotnika francuskiego i wysiłki rządu Frontu Ludowego. Pokażemy, kim jesteśmy, czym jest lud republikański, socjalistyczny i komunistyczny w tym kraju...“ (Żywe i długotrwałe oklaski).

(Wyjątek z mowy premiera Bluma, wygłoszonej do robotników na terenie wystawy, w dniu 11 lutego 1937 roku).

W.

## Ten „front“ w Polsce nie przejdzie

Kto czyta uważnie prasę żydowską z jednej strony, a niektóre z pism, reklamujących się hałaśliwie, jako „katolickie“ z drugiej — ten widzi ślady roboty, która w najistotniejszym interesie Polski powinna się spotkać ze stanowczym i nieugiętym oporem.

### OBRONCY KATOLICYZMU

Już mniej więcej dwa lata temu, na wiosnę 1935 roku Żydowska Agencja Telegraficzna zaczęła zasypywać prasę żydowską w Polsce depeşami specjalnej treści. Były to telegramy z Niemiec, donoszące o prześladowaniach katolickiego duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz wogóle o ucisku katolicyzmu i katolików przez regime hitlerowski. Wskutek tego cała prasa żydowska jednym głosem poczęła grzmieć o martyrologii katolicyzmu w Niemczech. Przedtem zapisywano całe szpalty o prześladowaniu w III-ej Rzeszy Żydów, wówczas zaś poczęto pisać jednocześnie:

*Męczeństwo żydów i katolików w Niemczech. Prześladowanie żydostwa i katolicyzmu przez hitlerizm. Hitlerowcy maltretują księży i rabinów.*

Nie wchodzimy w tej chwili w istotę rzeczy: czy istotnie wieści o prześladowaniu katolików niemieckich odpowiadały rzeczywistości. Wedle

informacyj, zasięgniętych ze źródeł wiarogodnych, a więc z omińnięciem słowa drukowanego, wprost mówiąc: wedle relacji osób przyjezdnych — wieści te były przesadzone. Niektóre odłamy hitlerowców uprawiają przeciwko katolicyzmowi propagandę na tle związku doktryny katolickiej ze Starym Testamentem, nieraz propagandę ordynarną; rząd stosuje ostre represje wobec organizacji katolickich, prowadzących walkę polityczną z regime'em, która to walka rozgorzała zwłaszcza po wystąpieniu J. E. Ks. Kard. Faulhabera w obronie żydów, a przeciwko rządowi — ale o prześladowaniach katolików, jako katolików, tembardziej zaś o jakiejś zorganizowanej, rządowej akcji przeciwko wierze wogóle nie może być mowy. Wystarczy zresztą przypomnieć sobie, że jedna trzecia narodu niemieckiego, to katolicy, wystarczy wyobrazić sobie ideję tępienia przez rząd niemiecki przeszło 20 miljonów własnych obywateli, aby dostrzec absurd pomysłu, który usiłuje wmówić w nas propaganda antyhitlerowska. Ale nie o to chodzi.

**EGZEMPLARZE OKAZOWE  
MERKURYUSZA  
na żądanie gratis**



Na wiosnę 1935 roku prasa żydowska kreowała się na obrońców katolicyzmu. Oto fakt pierwszy.

### MIŁOŚĆ WZRASTA

W ciągu dwu lat ubiegłych akcja ta nietylko nie traciła na sile, ale przybierała rozmiary wręcz zastanawiające. Dziś doszło do tego, że biorąc do ręki pierwszy lepszy dziennik żydowski, człowiek oczom nie wierzy: pierwsze kolumny, przez całą szerokość poświęcane są obronie katolicyzmu, uciskanego przez hitleryzm. Nagła miłość żydów do katolicyzmu nabrała akcentów poprostu gwałtownych.

Jednocześnie, w ciągu ostatnich kilku tygodni zaczyna się obserwować równie zastanawiającą propagandę z łamów prasy, uchodzącej za katolicką, często mającą w nagłówku firmę katolicyzmu, czyli tej prasy, którą jeszcze dwa lata temu pisma żydowskie, socjalistyczne, komunistyczne, laicko - liberalne i t. p. systematycznie traktowały szyderskim epitetem „prasa klerykalna“.

Otóż niektóre z tych pism (cytuujemy w „Przeglądzie Prasy“ charakterystyczny wyjątek z „Głosu Narodu“, szczególnie głośno reklamującego się, jako pismo „katolickie“), niektóre z tych pism, powtarzamy, zaczęły brać żydów w obronę przed rzekomym „rasizmem“ w Polsce, szerzyć sentyment pro - żydowski, jednocześnie atakując faszyzm i rozpisując się o niebezpieczeństwie, jakim rzekomo Kościołowi Katolickiemu zagraża.

### WSPÓLNY FRONT

Poprostu zaczyna się tworzyć jakiś dziwny wspólny front antyfaszystowski, złożony z prasy żydowskiej i niektórych pism, uchodzących za katolickie.

Wobec tedy tej dziwnej metamorfozy zarówno prasy żydowskiej, jak i występującej pod firmą katolicyzmu zestawmy jeszcze kilka faktów.

Angielski „The Universe“ w nu-

merze z dnia 12 lutego donosi, że na ostatniej, odbytej w lutym b. r. w Londynie konferencji Brytyjskiej Ligi Młodzieży Komunistycznej (Young Communist League of Great Britain), która to konferencja trwała 3 dni, omawiano szczegółowo zasady nowej taktyki, polegającej na współpracy z młodzieżą chrześcijańską. W tym celu komuniści porzucają dotychczasowe, jątrzące hasła antyreligijne, wywieszają natomiast sztandary czystego humanitaryzmu, pod którym łatwiej da się wciągnąć koła chrześcijańskie do wspólnego frontu antyfaszystowskiego.

Liga, w mowie będąca, powzięła nawet tę rewelacyjną uchwałę, że „ze szczególnem zadowoleniem młodzież komunistyczna powita na konferencji przedstawicieli młodzieży chrześcijańskiej“.

### NA CAŁYM ŚWIECIE RUCH

Nawiasem wtrąćmy, że i na naszym gruncie, wystąpiono z tego rodzaju konceptem jawnie: jakiś czas temu, w „Wiadomościach Literackich“, ośławiony p. Jan Nepomucen Miller, twórca sowieckiego frontu pisarzy w Polsce, zaapelował do duchowieństwa katolickiego, aby przymknęło do wspólnego frontu radykalizmu lewicowego i walki z faszyzmem. Grote skowa ta propozycja publiczna pokryta była oczywiście grobowem milczeniem. Lecz idźmy dalej.

W kwietniu b. r. prasa przyniosła wiadomość, że centralny organ komunistów holenderskich „De Tribune“ zmienił tytuł na „Velksdagelblad“ i zaniechawszy ataków na religię, wziął sobie za główne zadanie sformować wspólny front antyfaszystowski zarówno z socjalistami, jak najszerszemi warstwami chrześcijan.

W tym samym miesiącu depesze powiadomiły nas, że we Francji rozpoczęto bardzo żywy ruch agitacyjny wśród organizacji katolickich, popierany przez niektórych dostojników Kościoła, a wymierzony przeciwko ligom patriotycznym i faszyz-

mowi, który przedstawia się, jako największe niebezpieczeństwo dla katolicyzmu. Dodajmy, że ruch ten ma właśnie we Francji tradycję, z racji rzućenia ekskomuniki na monarchistów francuskich, zorganizowanych w lidze Akcji Francuskiej, zresztą najszerszych, nawet płomiennych katolików i bojowych patriotów.

### W BELGJI

Podczas ostatnich wyborów belgijskich, jak wiemy, antyfaszystowski front wszystkich stronnictw demo-liberalnych i komuny z udziałem kierowniczych kół katolickich stał się faktem. J. E. Ks. Kard. Van Roy, Prymas Belgii w specjalnem orędziu, wydanem ostatniej chwili przed wyborami nakazał katolikom głosować na van Zeelanda, kandydata antyfaszystowskiego. W dniu 11 kwietnia znaczna część katolików belgijskich poszła do urny ramię w ramię z komunistami.

Wobec powyższych faktów metamorfoza pism żydowskich w Polsce, oraz niektórych organów „katolickich“ staje się jasna i zrozumiała. W Polsce także zaczyna się popychać katolików do frontu antyfaszystowskiego.

Tedy ustalmy z kolei kilka prawd bezspornych.

### FASZYZM I KOMUNA

Prawdą bezsporną jest, że podstawa, na której zrodził się, wyrósł i stoi komunizm, mianowicie światopogląd materialistyczny, jest biegunowo przeciwna doktrynie katolickiej — wykwitowi światopoglądu spirytualistycznego. Niema i być nie może nic wspólnego między tymi dwoma poglądami na świat, a przeciwnie, oba są sprzeczne z sobą od korzeni po ostatni listek.

Dalej, prawdą bezsporną jest, że największym, najgroźniejszym i nie mającym pod tym względem poprzednika w dziejach — wrogiem katolicyzmu jest komunizm. ZSSR to prawdziwe państwo Antychrysta i jeśli był na świecie czas, kiedy proroctwa

o Antychryście tak ściśle odpowiadały rzeczywistości aktualnej, to jest nim właśnie dzień dzisiejszy i państwo czerwonych carów.

Niemniej bezsporną prawdą jest, że dla komunizmu największym i najgroźniejszym wrogiem jest faszyzm. Jedyne faszyzm okazał zdolność do walki skutecznej z komuną, on jedynie porwał do tej walki masy, on toczy z komuną wojnę na śmierć i życie. Jeden tylko faszyzm budzi w komunie paniczny lęk, on jeden koncentruje dziś na sobie jej wszystkie ataki.

Bezsporną też jest prawdą, że komunizm, to śmiertelny wróg wolnego życia narodowego. Nie trzeba być entuzjastą faszyzmu, nie trzeba nawet być jego sympatykiem. Wystarczy zwykła, obojętna bezstronność, aby nie powiedzieć — *nie móc powiedzieć* — tego samego o faszyźmie. Cokolwiekby mówić o faszyźmie, jednego nie można o nim powiedzieć: że jest wrogiem wolnego życia narodowego. Jest wrogiem międzynarodówek wszelakiego rodzaju. Żadną miarą nie można utrzymać twierdzenia, aby faszyzm był wrogiem wolnego życia *swego* Narodu.

### KOMUNA, FASZYZM I KOŚCIÓŁ

Komunizm wymordował tysiące księży i biskupów, unicestwił miliony wiernych chrześcijan. Faszyzm był pierwszym ustrojem włoskim, który wygładził wieloletni stan wojny z Kościołem i zawarł Konkordat ze Stolicą Apostolską.

Lecz choćby tego wszystkiego nie było, z prawdy, iż komunizm jest największym wrogiem katolicyzmu i z prawdy, że największym wrogiem komuny jest faszyzm — wynika niezbicie prawda trzecia: faszyzm jest naturalnym, organicznym sprzymierzeńcem katolicyzmu i tylko od ludzi, nie zaś doktryn, zależy, aby faszyzm oparty na ŚWIATOPOGLĄDZIE SPIRYTUALISTYCZNYM stał się sojusznikiem Kościoła Katolickiego.



Jako sprzymierzeniec katolicyzmu, faszyzm ma wartości olbrzymie i bodaj dlatego właśnie budzi w komunie tak paniczny lęk, jakiego nie budzi nawet Kościół katolicki. Faszyzm jeden ogłosił wojnę krzyżową komunizmowi. Po dwudziestoletnim panowaniu komuny nad szóstą częścią świata, **NAD SZÓSTĄ CZĘŚCIĄ ŚWIATA!!!** — trzeba było dopiero narodzenia się faszyzmu, aby komuna znalazła siłę, która może zmiażdżyć ją i jej mocodawców.

### TAM MOŻE, LECZ NIE TU

I jeśli np. w Niemczech J. E. Ks. Kardynał Faulhaber, czy w Belgji J. E. Ks. Kardynał Van Roy, którzy w ciągu dwudziestu lat panowania komuny w Rosji nie znaleźli okazji do wypowiedzenia wojny śmiertelnemu wrogowi katolicyzmu, a dziś łączą się z temi mordercami księży i biskupów przeciwko ruchowi, który zniósł niewolę Stolicy Piotrowej — to być może, dzieje się to dlatego, iż dobro Kościoła Katolickiego inaczej wygląda nad Skaldą, czy Szprewą, a inaczej nad Wisłą.

W każdym razie nad Wisłą nie budzi żadnych wątpliwości fakt, że na tych ziemiach katolicyzm i polskość to jedno. Nad Wisłą śmiertelny wróg polski i katolicyzmu jest zarazem śmiertelnym wrogiem Kościoła Katolickiego w Polsce.

Tu każdy, kto mianując się sługą katolicyzmu i polskości, będzie usiłował zaprząć katolików do jakiegokolwiek wspólnej akcji z komuną, a tembardziej akcji przeciwko najgroźniejszemu komuny wrogowi — każdy ten okaże się fałszywym sługą katolicyzmu i fałszywym sługą polskości.

### PO OWOCACH ICH POZNACIE JE

— Po owocach ich poznacie je — powiedział Chrystus Pan. Tę prawdę głęboko i trwale mamy zapisaną w pamięci. Nie patrzmy ani na nazwę, ani na dostojeństwo, ani na szatę. Nie

patrzmy na słowa. Patrzmy na owoce.

Owoce frontu antyfaszystowskiego ma być zwycięstwo komuny. Tedy każdy, kto prowadzi robotę, owocną dla komuny jest w oczach polaka sługą zdrady, pracownikiem kłamstwa, prorokiem fałszywym.

Tu żadne próby wspólnego frontu katolików z komuną nie przejdą. Tu żadne argumenty zdrady oczywiście nie zamaskują. Kimkolwiek byliby agenci, którym się marzy wspólny front katolików z komuną — spotkają się z kontratakiem nieubłaganym. Aczkolwiek kraj ten jest oplątany siecią agentur, aczkolwiek „wodzowie“ opinii publicznej zgangrenowani są w przerażającej mierze, to jednak znajdzie się w tym kraju sporo ludzi z dostatecznym zapasem odwagi cywilnej, aby postawić wszystko na kartę i zedrzyć maskę z każdego zdrajcy, w jakichkolwiekby szatach występował.

### DWIE RZECZY NIETYKALNE

W Polsce patrzy się biernie, choć z troską i bólem na wiele rzeczy groźnych i niebezpiecznych. Są jednak sprawy, których tykać nie wolno, na które atak pobudza polaka do czynu. I trzeba wielkiego zaślepienia we własne siły, trzeba przesadnego wyobrażenia o głupocie swoich czytelników, aby przypuszczać, że polak i katolik będzie miał tak mętne wyobrażenie o bolszewizmie, iż da się na jakimkolwiek pasku zaprowadzić do obozu zdrady. A dla polaka obozem zdrady jest ten, w którym tkwi komuna.

Jeśli ktokolwiek spróbuje dyskontować swoje wpływy wśród katolików, aby zapędzić ich do wspólnej z komuną roboty przeciwko jej największemu wrogowi — ten rozpęta przeciwko sobie burzę, jakiej skutków przewidzieć niepodobna. Mafja, ratująca dziś komunę, wygrywa wszystkie swoje atuty, te nawet, które zachowywała pieczołowicie i w największej tajemnicy na czarną godzinę.

Jeśli już te atuty wygrywa, to wiadać czarna godzina dla mafji nadeszła. Ale zdaje się, iż bez omyłki, z całą pewnością można przewidywać, że przynajmniej w Polsce, gdzie naj-

lepiej wiedzą, czym jest komunizm i najlepiej czują, czym jest katolicyzm, tu, powiadamy, można zapewnić, że mafja te atuty przegra.

J. B.

## NASI WSPÓŁCZEŚNI

### CZESŁAW ORACZEWSKI

#### ksiądz-okultysta

Ks. Oraczewski należy bezsprzecznie do najoryginalniejszych postaci w galerji naszych współczesnych. Któż nie pamięta wiatru, jaki w pierwszych latach odzyskanej niepodległości robił ks. Oraczewski swoją osobą i swemi odczytami na tematy tak sensacyjne, jak kapłaństwo i małżeństwo, albo „Dlaczego przestałem być księdzem“.

Był czas, kiedy ks. Oraczewski i jego zagadkowa akcja stanowiła przedmiot nietylko rozmów powszechnych, ale i obaw. „Co ten człowiek robi?“ — pytano — „do czego zmierza?“

— Poprostu goni za sensacją — bagatelizowali jedni — stylizuje się na Orzechowskiego numer dwa.

Coprawda zewnątrz ks. Oraczewski stylizował się raczej na Skargę. Tak właśnie, z rozwianymi lokami i profilem Skargi kazał się rysować na afiszach, zapowiadających jego odczyty.

— Nie można tego brać tak powierzchownie — mówili inni — on dalej i groźniej kroi, niżby się komu zdawało. To nie jest tuzinkowy szarlatan.

#### PIĘKNY L'ABBÉ

Niewątpliwie ta druga opinja wy-daje się słuszniejsza. Ks. Oraczewski jest czemś więcej, niż sensacyjnym prelegentem dla tłumów.

Napozór jest typem l'abbé z przed półtora sta lat: przystojny i elegancki, woniejący perfumami, szczególnie

smakował sobie w towarzystwie pięknych pań, u których też miał niesłychane powodzenie. Po jego odczytach rozentuzjadowane słuchaczki rzucały mu się dosłownie na szyję. Trzęsła się też owemi czasy Warszawa od anegdot na temat oryginalnego prelegenta.

Lecz akcja jego bynajmniej nie wyczerpywała się w tej dziedzinie.

#### OKULTYSTA

Ludzie, interesujący się działalnością zakonspirowanych na warszawskim gruncie kółek i kóteczek, uprawiających okultyzm, teozofję i t. p. bardziej niebezpieczne, niżby kto myślał praktyki, wiedzą dobrze, iż ks. Oraczewski nietylko był częstym gościem na zebraniach owych ekskluzywnych koteryjek, ale był tam nawet „persona grata“.

Niemniej charakterystycznym szczegółem jest fakt, że podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych ks. Oraczewski przyjmowany był ze szczególną atencją w domach plutokracji żydowskiej. W dodatku zachowanie jego było tam tego rodzaju, że, jak się wraził jeden z członków Polonji amerykańskiej (Ryszard Ordynski): wstręt ogarniał człowieka, który na to patrzył.

Kilka lat temu ks. Oraczewski wydawał nader interesujące pismo p. t. „Żywe Słowo ks. Oraczewskiego“.

Kiedys, gdy zastęp historyków i badaczy infiltracji wpływów ...jakby



tu delikatnie się wyrazić?... powiedzmy „orientalnych“ w Polsce zwiększy się, komplet numerów „Żywego Słowa Ks. O.“ będzie dla nich kopalnią materiałów.

Niezwykle bowiem zębna to robota. Pod pozorem zwalczania „błędów masońskich“, „okultyzmu“, „różokrzyżowców“, „lucyferjanizmu“ i t. d. ks. Oraczewski przemycał czytelnikowi zgola oryginalne poglądy. Leży przedemną jeden z numerów „Żywego Słowa“.

Oto wyjątek ze str. 4-ej nr. 21 (r. 1932):

#### JĘZYK SYMBOLICZNY.

Platon uczył o „ideach odwiecznych“. I rzeczywiście tak jest. Istnieją symbole wieczne — to jest obrazy ze świata widzialnego zacerpnięte — które oznaczają pewne ściśle określone idee niezienne — w których zawarte jest najwyższe „Pracwo Tworzenia“.

Te idee w symbolach (obrazach) są dawane ludziom z Woli Opatrzności w wyjątkowych razach w stanie nadświadomości (czasem we śnie, a czasem w specjalnym napięciu i skupieniu władz duszy — czyli w natchnieniu).

Te symbole są całej ludzkości wspólne. Tymi symbolami napisane są wszystkie

prawdziwe księgi święte — a więc Stary i Nowy Testament.

W dokumentach innych czasów starożytnych — a szczególnie księgach religijnych Egipskich i w symbolice — mitologii Greckiej i Rzymskiej, oraz w tradycjach i księgach sakralnych Babilonu, Assyrii i starodawnych Indyj — te symbole są zachowane tylko częściowo (a szczególnie w tak zwanej „Księdze Umarłych“ Egipcjan) — częściowo zaś przypuszczone są błędami i naleciałościami.

Szczególniejsza interwencja Ducha Świętego nad prawdziwym Kościołem działała w ten sposób — że w czasie na drodze wiecznej — w wykonywaniu misji Bożej — Kościół prawdziwy posiadał całokształt symbolów nieskażony.

#### MISTYCZNY SEN

A więc, wedle ks. Oraczewskiego, Stary i Nowy Testament jest tylko poprawniejszym wydaniem egipskiej „Księgi Umarłych“, chaldejskiego E-numa Elisz i t. d. Cóż więcej mogła by powiedzieć pani Bławacka?

W dodatku, jakież konsekwencje praktyczne wyciągnie czytelnik wykładu ks. O? Przecież ks. O. wyraźnie udziela między wierszami rady:

— Praktykuj, przyjacielu, wprawianie się w stan „nadświadomości“, stosuj wszystkie wskazówki, tak starannie opracowane przez popularne książeczki, choćby Szyllera - Szkolnika, o „hygienie snu mistycznego“, koncentracji władz psychicznych“ i t. d., a poznasz we śnie największe tajemnice boskie. Oczywiście, w wyjątkowych razach, gdy dojdiesz do „doskonałości“ w specjalnym napinaniu i skupianiu władz duszy.

#### ORYGINALNA WALKA

W niemniej oryginalny sposób ks. O. uprawia „walkę“ z omawianymi przez siebie błędami. Referuje szczegółowo, i trzeba przyznać, bardzo zachęcająco błędną ideologię, gęsto cytując autorytety a potem, zamiast przytoczyć jasne i przekonujące kontrargumenty, oświadcza mocą

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAKIEM,

**PIJ HERBATĘ  
„Z KOPERNIKIEM“**



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ  
**A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI**  
SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, BRACKA 23 125

swego autorytetu, że są to „bałamuctwa“. I kropka.

Oto przykład. Omawiając osławione koncepcje Schürégo, że są dwa katolicyzmy, dla prostego tłumy i dla „wtajemniczonych“, ks. O., tak się z tą tezą rozprawia:

Naprzód popiera twierdzenie Schürégo oświadczeniem (str. 6 i nast.):

Z taką hipotezą spotykałem się nawet wśród wierzących, którzy z zainteresowaniem badali nauki ezoteryczne i dowodzili, że: „jednak Kościół nie wszystko nam mówi — że to inaczej ta cała nauka religii katolickiej podana jest dla tłumy, a w co innego wierzą wtajemniczeni“. A nawet spotykałem wśród katolików i takich, którzy dowodzili, że na najwyższych szczeblach hierarchji kościelnej znajdują się wybrańcy — którym kościół powierza niezwykle tajemnice natury — oddawna znane w sanktuarjach starożytnych religij — a zwłaszcza wśród arcypłanów Egiptu\*) — i że tych tajemnic strzeże zażдноśnie Watykan — i nie powierza ich byle komu.

Przytem powoływali się ci moi znajomi na opinie nowoczesnego ezoterysty Saint-Yves d'Alveydre — który dowodzi, że w tajemniczych skrytkach biblioteki watykańskiej przechowywane są stare manuskrypty, zawierające istotne ukryte tajemne znaczenie doktryny Chrystusa.

Potem ks. O. cytuje... właśnie S. Yves d'Alveydre'a. Przytacza jego oświadczenie że „zna godnych kapłanów wtajemniczonych“, idących po tej drodze, że „syntetyczna praca, wykonywana w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa w tajemnych związkach nie stała się bynajmniej dostępną dla każdego“.

Potem, zadawszy retoryczne pytanie: „Czyżby? Czy tylko dla wyjątko-

\*) Proszę porównać to z poprzednim oświadczeniem ks. O., podanem czytelnikowi do wierzenia, iż szczególnie w egipskiej „Księdze Umarłych“ zawarte są częściowe tajemnice wiary, a porównawszy, pomyśleć, do jakich wniosków dojdzie czytelnik. Przep. J. B.

wych ludzi istnieje całokształt poznania nauki Kościoła“ Ks. O. pisze:

Skąd płynie to bałamuctwo, szerzone przez różnych ezoterystów? Oto posłuchajmy, co mówią pierwsi Ojcowie Kościoła o tajemnicach wiary, o „tajemnej teologii“ — a zrozumiemy, że wszyscy chrześcijanie mieli dostęp do najgłębszych sanktuarjów wiary, i że zachowując tajemnicę — czynili to wobec „obcych“ — niewierzących — aby zachować od sprofanowania to, co było dla nich najwyższą świętością. (str. 7).

### CYTATY

Teraz czytelnik spodziewa się, że ks. O. zacytuje teksty, z których jawno wyniknie, iż żadnej „tajemnej teologii“ niema. I czyta z osłupieniem:

Euzebiusz mówi:

„Bo w niektóre nauki wtajemniczają tylko słowa tajemnej teologii“.

Czytelnik doznaje wrażenia, delikatnie mówiąc, nieprzyjemnego. Jakto? Więc ze słów Euzebiusza z Cezarei wynika, właśnie coś wręcz przeciwnego temu, co mówi ks. O.? Więc istnieje jakaś „tajemna teologia“?

Z tym nieprzyjemnym wrażeniem czyta dalej. Ks. O. znowu stawia pytanie retoryczne: „Ale w jakim znaczeniu te słowa były użyte“. Czytelnik spodziewa się, że teraz wreszcie nastąpią wyjaśnienia nieprzyjemnego stanowiska, w jakie wprowadził go tym cytatem ks. O. I czyta:

Oto św. Chryzostom i św. Augustyn, którzy często zmuszeni byli wyklądać o św. Eucharystji, oświadczają zawsze, że ze względu na niewtajemniczonych nie mogą o tem jasno mówić.

Podobne świadectwa o tajemnej nauce znajdują się w przeważnej ilości pism Ojców Kościoła, tak łacińskich, jak greckich, począwszy od Orygenesisa i Tertuljana.

Orygenes De Rit. Com. 9 a, 19 powiada:

„Kto jest wtajemniczony w misterja, ten zna Ciało i Krew Słowa Bożego. Nie zatrzymujemy się przeto nad rzeczami,



które wiedzącym są znane, a nieświadomym nie mogą być odkryte“.

Papież Lucjan I ze zgrozą mówi o tem, że Aryanie na rozprawach przeciwko św. Atanazemu mówili o tajemnicach Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa przed katechumenami i poganami. (str. 8).

### DZIWNY „OBROŃCA“

Nieprzyjemne uczucie przekształca się w popłoch. Cóż to się dzieje, na miłość Boską? Przecież wszystkie cytaty, przytoczone przez ks. O., najwyraźniej popierają tezę d'Alveydre'a! Euzebjusz, św. Chryzostom, św. Augustyn, Tertuljan, Orygenes, papież Lucjan I stwierdzają istnienie jakiegoś katolicyzmu dla wtajemniczonych! Ks. O przytacza teksty, świadczące przeciwko niemu!!!

Nie koniec na tem. Oryginalnemu obrońcy Kościoła mało jeszcze tych cytatów, bo jeszcze przytacza szczegół o śmierci św. Tarzycjusza, który wolał śmierć ponieść, niż wydać poganom święte tajemnice. I to jeszcze mało. Dalej ks. O. mówi od siebie:

Prawda, że w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa istniała tak zwana „disciplina arcani“, nauka tajemna, przykazanie ukrywania — ale było ono stosowane tylko wobec wrogów i niechętnych chrześcijanom.

Tak tą wzmianką już od siebie, o nauce tajemnej, która istniała w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, dobiwszy „bronionej“ przez się sprawy, ks. O. pisze:

Natomiast wszyscy bez wyjątku wyjątku wyznawcy nauki Chrystusa znali jej całokształt i istotną treść. Ukrywano tylko święte tajemnice w okresie, gdy Kościół wylaniał się z katakumb i zmuszony był chronić skarb swej świętej wiary przed szyderstwem i profanacją.

Oto system „obrony“, stosowany przez ks. O. wobec herezji teozofów o katolicyzmie dla profanów i katolicyzmie dla wtajemniczonych. Przytoczywszy opinie Ojców Kościoła i wielkich teologów, *wyraźnie* popiera-

jących stanowisko d'Alveydra i o-wych znajomych ks. O., „wierzących katolików, badających zagadnienia ezotyryczne“ — ks. O. przeciwstawia św. Augustynowi, Orygenesowi etc... swoje własne gołosłowne oświadczenie, że d'Alveydre propaguje „bałamuctwa“. Zapytuję: co uczyni czytelnik, wystawiony na próbę dwu autoritetów: autorytetu Ojców Kościoła i autorytetu ks. Oraczewskiego?

Czy nie stanie się raczej wyznawcą tezy, że jednak właśnie istnieją dwie doktryny katolickie, wulgarna i tajemna?

### POWSZECHNY ZWYCZAJ

Mimo to jeszcze ks. O. nie uważa snąć swego zadania za skończone, gdyż jeszcze dodaje, jakby chciał stawić kropki nad i:

Były stopnie wtajemniczenia, ale tylko w zastosowaniu do tych, co się przygotowywali do przyjęcia chrztu św. — a współdziałał w świętych obrzędach był przywilejem, z którego korzystali narówni wszyscy wierni i wyznawcy Kościoła — notomiast odsuwano od tych ceremonji niegodnych.

Tak więc poinformowawszy czytelnika, że byli w Kościele jacyś „niegodni“ udziału w świętych obrzędach, ks. O. dobija go jeszcze jednym cytatem:

Djonizjusz, zwany Areopagitą, w następujących słowach omawia to, co było wówczas powszechnem prawem i zwyczajem:

— Kościelne prawo pozwala katechumenom, energumenom i pokutującym słuchać śpiewu świętych psalmów i odczytywania świętych pism, nie powołuje ich jednak (jako niegodnych) do następujących potem świętych ceremonji — lecz mogą je oglądać doskonale oczy wiernych.

Czytelnik nie ma już oczywiście żadnych wątpliwości. Z całego wywodu ks. Oraczewskiego wynika, że d'Alveydre ma rację. Nietylko Ojcowie Ko-

ściola, w umiejętnie dobranych przez ks. O. cytatach stwierdzają istnienie tajemnej teologii, ale nawet w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa dopuszczanie do tajemnic wiary tylko „doskonałych“, a wyłączenie „niegodnych“ było powszechnem prawem i zwyczajem.

Kończy swój wywód ks. Oraczewski, jak na drwiny, znowu swoim autoratytatywnem oświadczeniem:

**A więc zarzut, jakoby Kościół specjalnie jakieś tajemnice swej nauki rezerwował dla niektórych tylko ze swych wyznawców — nie wytrzymuje krytyki.**

Wesoły obrońca, nieprawdaż? Naprzód drużogce stanowisko przeciwników zarzutu d'Alveydre'a nieubłaganą krytyką, bo cytatami z Ojców Kościoła, a potem spokojnie stwierdza, że przeciwnicy ci tryumfują. Że zarzut nie wytrzymuje krytyki.

### ZATAJONE SZCZEGÓŁY

Oczywiście czytelnik, który orjentuje się w zagadnieniu, a każdy mniej więcej wykształcony katolik wie doskonale, skąd poszła bajeda o dwu katolicyzmach — czytelnik ten od początku widzi grę ks. O., jak na dłoni. Widzi, że właśnie, zamiast poprostu przytoczyć genezę bajki d'Alveydre'a i w ten sposób wykazać jej nonsens, ks. O., czyni wszystko, aby ją ugruntować.

Jak wiadomo, brednia ta poszła stąd, że w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, przy opiece nad Kościołem cesarzy chrześcijańskich poczęła się mnożyć liczba chrzczących się dorosłych pogan i żydów dla interesu. Stała się więc konieczna dłuższa próba *przygotowujących* się do chrztu t. zw. katechumenów. Konstytucje apostołskie wspominają o dwu latach. Katechumenat podzielony był na trzy stopnie: słuchających (audientes), klęczących (genuflectentes), czyli modlących się (orantes) i wreszcie przygotowanych (competentes), czyli wybranych (electi).

Pierwszy stopień, słuchających,

składał się z tych, którzy poprostu zgłosili się do kapłana i oświadczyli gotowość zostania chrześcijanami. Biskup, lub kapłan wkładał na nich ręce, znaczył czoło krzyżem św. i wpiisywał na listę katechumenów. Pierwszy stopień miał prawo słuchania w kościele Pisma Św. i homilij. Studjowali też zazwyczaj św. Augustyna *De catechisandis rudibus*. Uczono ich o stworzeniu świata, upadku pierwszych rodziców i główniejszych zdarzeniach aż do przyjęcia Syna Bożego, wyjaśniono związek Obu Testamentów, nauczano o życiu Zbawiciela, Zmartwychwstaniu, ustanowieniu Kościoła i Sądzie Ostatecznym. Św. Augustyn radzi ich także uprzedzać i umacniać w wierze, aby nie gorszyli się postępowaniem niektórych złych chrześcijan. Skoro audientes uczynili dostateczne postępy w nauce, a postępowaniem dowiedli szczerości swych zamiarów, posuwano ich na stopień drugi, klęczących. Ci brali już udział w modłach Kościoła i odbierali błogosławieństwo biskupa. Zanim więc, po kazaniu, rozpoczęły się modły w kościele, diakon ze wzniesienia wołał:

— Ne quis audientium, ne quis infidelium.

Wówczas katechumeni pierwszego stopnia i poganie opuszczali kościół. Po ich wyjściu zaczynały się wspólne modlitwy.

— Orate catechumeni! — wołał znowu diakon do katechumenów druzgiej klasy — et omnes fideles pro illis cum attentione orant!

Po modlitwie i błogosławieństwie, na zawołanie diakona:

— Exite catechumeni!

### O CZEM MÓWILI CYTOWANI

Wszyscy katechumeni, zarówno genuflectentes (II stopnia), jak i electi (III stopnia) opuszczali kościół, zostawali zaś w nim, dla udziału we Mszy św. tylko sami wierni, czyli ochrzczeni. To wyjście katechumenów przed Mszą św., zwało się Missa (tj. j. dimissio) catechumenorum, stąd św.



Augustyn mówi: „fit missa catechumenis, manebunt fideles“ i do tej właśnie okoliczności odnoszą się cytaty św. Chryzostoma, o których mówi ks. Oraczewski, ów cytat Orygenes, przytoczony przez ks. O. i zgorzenie papieża Lucjana przeciwko Arjanom, którzy wobec katechumenów i pogan mówili o tajemnicach Ciała i Krwi Pańskiej, o czym katechumenów III stopnia, jak również o tajemnicy Trójcy św., Wcieleniu Syna Bożego, odpuszczaniu grzechów, a przede wszystkim składu wiary i modlitwy pańskiej, uczono bezpośrednio przed samym chrztem.

### PROSTY SPOSÓB

Jak widzimy ks. Oraczewski poprostu zataja genezę błędu d'Alveydre'a, czyli praktykę katechumenów, co staje się wręcz groźne przy cytowaniu tekstów, odnoszących się właśnie do tej praktyki, skutkiem czego teksty wyglądają nietylko niezrozumiale, ale wręcz fałszywie. Kto nie wie, że owa „tajemna teologia“ to były poprostu prawdy wiary, wykładane bezpośrednio przed chrztem, „tajemna“ tylko dla pogan — ten gotów z podstępnego wywodu ks. O. odnieść nawskroś fałszywe wyobrażenie, że istotnie, jeszcze po chrzcie nie wszystko wyjawiano wiernym.

W ten sam sposób, t. j. bez właściwego wyjaśnienia, ks. O. prezentuje wzmiankę o „disciplina arcani“, co znowu może utwierdzić nieświadomego rzeczy czytelnika w fałszywym przekonaniu, iż w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa istniała jakaś tajemna nauka i „przykazanie ukrywania“ jej przed mniej „doskonałymi chrześcijanami“. Otóż to także odnosi się do praktyki niewyjawiania składu wiary i modlitwy pańskiej przed niechrześzczanami, czyli katechumenami i poganami. Praktyka ta była obserwowana tak ściśle, że wierni szeptali te modlitwy pocichu, a Sozomenowi odradzano umieszczać nicejski skład wiary w swej historii,

aby to nie wpadło w ręce pogan, lub żydów, którzy przekręcając i komentując fałszywie poszczególne fragmenty, mogliby stać się przyczyną herezji, jak to już się niejednokrotnie zdarzało.

### ZRĘCZNA ROBÓTKA

Proste więc wyłożenie tła, na którym powstały mrzonki teozofów rozwiałyby je całkowicie. Ks. O. z wiadomych sobie dobrze powodów nie czyni tego. Natomiast „zwalcza“ herezję w sposób, jaki mieliśmy sposobność na gorąco, niejako in flangranti obserwować.

Zbyt wiele miejsca zajęłoby przytaczanie innych niemniej zresztą interesujących fragmentów owocnej pracy ks. O. Wystarczy stwierdzić, iż w swem „Żywem Słowie“ propaguje wiarę w magję, (oddziaływanie przez znajomość symbolów na świat nadprzyrodzony), daje do poznania, że Schüre nie był naprawdę „wtajemniczony“, a on, ks. O. jest inicjowany. Pozatem, jak wynika z „Żywego Słowa“ ks. O. wierzy w lucyferyczne objawienia Różokrzyżowców (oczyszczoną materję i światło astralne), Chrystusa rozumie, jako rozdawcę, na drodze nadprzyrodzonej „tejez mocy i światła“ i t. d.

Niezmiernie interesująca postać. Dla naszych czasów bardzo charakterystyczna.

I zręcznie prowadząca swoją robotkę, zręcznie.

J. B.

*Gentleman*

IDEALNY PRASOWACZ  
KRAWATÓW  
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach

## OKRUCHY TYGODNIA

Czasy eksterminacji pruskiej przypomniały się polakom ze śmiercią historycznego Drzymały. Wyrazy „ausrotten“, Września, Bismarck znowu poczęły się kołatać po szpaltach prasy, jak w owych czasach, dziś uważanych za ponure, a wówczas budzących powszechnie dreszcz grozy, przyciębnienie i lęk o przyszłość.

A jednak był wówczas umysł, w którym właśnie prześladowania pruskie budziły nie depresję, lecz otuchę. W akcji, powszechnie poczytywanej za ostateczne zwycięstwo ducha pruskiego, on widział zapowiedź pruskiej klęski. W tem, co inni mieli za pieczęć, przyłożoną na wyroku śmierci dla polskości w Poznańskim, on dostrzegał zapowiedź niezawodną odrodzenia własnego życia narodowego na tych ziemiach.

### STANISŁAW SZCZEPANOWSKI

Człowiekiem tym był niejednokrotnie wspominany na tych łamach Stanisław Szczepanowski, jeden z największych pisarzy i myślicieli Polski, z zacieklą furją zwalczany za życia, z nieubłaganą stanowczością zakrywany zasłoną milczenia i niepamięci teraz.

Czytając dziś to, co pisał Szczepanowski wówczas, z przyczyny germanizacyjnej akcji w Wielkopolsce, możnaby pomówić go o dar proroczy. Lecz była to tylko genialność myśli, tak jasno widzącej wypadki, ich przyczyny, ich prawdziwą naturę i ich skutki, że mogąca, dzięki temu, czytać w przyszłości tak, jak, wedle uartego wyrażenia, w otwartej księdze.

Cóż to pisał wówczas Stanisław Szczepanowski w artykule „Walka narodu polskiego o byt“? Przeszło 50 lat temu?

...gwałtąc na każdym kroku te miowolne uczucia każdego polaka i poniewierając najdroższymi naszymi in-

stynktami, Bismarck wywołuje reakcję patriotyczną, potężniejszą od największego ucisku, który wyrzucił jest w stanie, i rozbudza świadomość narodową i poczucie obowiązku narodowego nawet tam, gdzie już od wieków usłpione były — i tem samem staje się w istocie naszym najskuteczniejszym sprzymierzeńcem.

Jak istnemu Konradowi Wallenrodowi, wszystko, co się od dwudziestu lat w Prusach ku wzmocnieniu naszej narodowości wydarzyło, mamy do zawdzięczenia nie naszym usiłowaniom, ale jemu i tylko jemu. Kto rozbudził poczucie narodowe na Śląsku do tego stopnia, że teraz już z pewnością ogarnie całość ludu polskiego tej prastarej dzielnicy Piastów, jeżeli nie Bismarck swojemi prawami kościelnymi i walką kulturową? Kto się najwięcej przyczynił do spotęźnienia mieszczaństwa w Poznańskim, tak, że z nielicznych jednostek bez znaczenia i wpływu, stan średni teraz się staje główną falangą naszą w walce z germanizmem, jeżeli nie Bismarck, który polakom wręcz zamknął karierę urzędniczą, do której tak są nadmiernie pochopni, i zmusił ich do imania się przemysłu i handlu, jako ostatecznych środków wyratowania się od nędzy i wyginiecia? Kto apostołuje z ewangelją polskości u Mazurów protestanckich w Prusach Wschodnich, jeżeli nie ten sam Bismarck, prześladowując ich język ojczysty...?

Jeszcze większy dług wdzięczności winniśmy Bismarckowi za jego niezachwianą wiarę w siłę i żywotność naszego narodu. My sami zwątpili, ale Bismarck, wiedziony przecuciem nienawiści, równie nieomylnem, jak przecucie miłości, odgaduje iskrę pod popiołem i drży, żeby się znowu w płomień nie rozniecił. Ten kanclerz najpotężniejszego mocarstwa w Europie, przed którym korzą się króle i narody, śledzi z natężoną uwagą



każdy objaw zatajonego życia narodu, wykreślonego z karty Europy, i który już nawet nie jest tem, czem Włochy w czasach największego upadku zawsze jeszcze były, t. j. terminem geograficznym. Wobec potomków rycerzy z pod Grunwaldu i wspaniałomyślnych mężów stanu, którzy za Jagiellonów uszanowali niepodległość zdradzieckiego lennika — zapomina on o całej swej terażniejszej potędze i świetności, i czuje obrażoną dumę i próżność dawnego Krzyżaka, któremu nawet wspomnieć nie wolno o jego kiedyś poniżeniu.

Herodot opowiada o powstaniu niewolników scytyjskich, którzy mężnie walczyli o swą wolność, dopóki panowie nie wyszli przeciw nim, uzbrojeni nie w broń, ale w baty, przed którymi z dawnego przyzwyczajenia niewolnicy zaraz struchleli. Czem trzask bicia dla zbuntowanego niewolnika, tem dla spanoszonego prusaka zdaje się być odgłos rogów litewskich. Dlatego Bismarck zakazuje „Grażynę“ i nakłada grzywnę na drukarza, żeby przypadkiem echo przeszłości, zmarłych znowu do życia nie ocuciło...

Głos to sumienia, że minister tego właśnie kraju, którego rząd pierwszy podał myśl podziału Polski, nie może się zdobyć na tę wiarę, że to, co polityka od stu lat dokonała, jest nieodwołalne; ale podejrzewa, że **PODZIELONO NIE TRUPA, ALE ŻYWE CIAŁO**. Jego zmysłem, zaostrzonym przez trwogę, widoczne jest, że **RANY PODZIAŁU PO STU LATACH NIE ZABLIŻNIŁY SIĘ, ALE UKAZUJĄ SIĘ NIEZAGOJONE, KRWAWE I PRZY LADA SPOSOBNOCI DAŻĄCE NAPOWRÓT DO ZROŚNIĘCIA...**

**TA WIARA BISMARCKA W SPRAWĘ POLSKĄ** jest godna tem większego zastanowienia, że po długiej przerwie jest on pierwszym mężem stanu, który się z nami liczy...

Podczas, gdy my sami, zawiedzeni już tak często w naszych oczekiwaniach, nie mieliśmy odwagi i zaufania, ażeby dostrzec, tę jutrztenkę, za-

powiadającą nowy okres naszej historii narodowej — Bismarck, ten nieubłagany mąż stanu, liczący się tylko z faktami, a nie z mrzonkami, jest pierwszym, który nam daje świadectwo odrodzenia narodowego. Co przed 40 laty jeszcze było marzeniem, mrzonką, cudem, już jest faktem.

„Jeden tylko, jeden cud — z szlachcą polską polski lud“.

Od chwili, w której Bismarck wymierzył swój ukaz nie przeciw szlachcie, nie przeciw księżom, lub agitatorom politycznym, **ALE PRZECIW WSZYSTKIM OSOBOM POLSKIEGO POCHODZENIA, WSZELKICH STANÓW I RELIGJI, PRZYJAZNA SIĘ, ŻE MA DO WALCZENIA Z NARODEM JEDNOLITYM, PRZEJĘTYM JEDNYM DUCHEM NARODOWYM** i zadał kłam fałszerstwu historycznemu, które od stu lat usprawiedliwiał podział Polski doktryną, że podział ten był dobrodziejstwem dla ludu, wyzwolonego od tyranji szlachty\*), i że późniejsze niepokoje i powstania były tylko usiłowaniami kasty, ukróconej w swoich przywilejach i dążącej do odzyskania dawnej władzy. Mamy teraz świadectwo Bismarcka, że ta doktryna jest tylko fałszem i hypokryzją. Dlatego też ten sam edykt wygnańczy, który miał dobić nasze nadzieje przez uwidocznienie naszego odosobnienia w Europie i naszej bezsilności wobec gwałtu, wręcz przeciwnie **PODZIAŁAŁ, JAKO POBUDKA, PRZEBUDZAJĄCA SIŁY NARODOWE Z DWUDZIESTOLET-NIEJ APATJI**. Nowa otucha wstąpiła w naród polski. Pomimo całej grozy tyłu ofiar niewinnych, bezlitośnie pozabawionych chleba i bytu, pierwszym naszym uczuciem była nie litość nad

\*) Identycznym argumentem i w tym samym celu zniszczenia bytu politycznego Polski operuje dziś, jak wiemy, czerwono - złota międzynarodówka, której tak skwapliwie występują się różne utalentowane panusie, szlifujące na wszystkie strony argument o tyranji szlachty w Polsce. (Przyp. Red.).

ofiarami, nie oburzenie na gwałt, a tem mniej rozpaczenie i uznanie niemożliwości dalszego oporu, ale uczucie tryumfu, że posiadamy świadectwo odrodzenia się narodu, świadectwo, że WSZYSCY POLACY KAŻDEGO STANU I WYZNANIA SĄ RÓWNIEM NIEBEZPIECZNI. Wobec świadectwa ze strony tak wielkiego męża stanu, wszyscy zwątpiali i małoduszni w naszym własnym gronie musieli odrazu przycichnąć. Im bardziej nieubłaganem jest prześladowanie, na które jesteśmy wystawieni, tem głębsze nasze przekonanie, że jakaś niezmiernie ważna misja dziejowa musi być związana z losami naszego narodu i że ta misja może i musi zwyciężyć.

#### PYTANIE NA MARGINESIE

Tak w roku 1886 pisał Stanisław Szczepanowski. Cóż możemy dziś, po upływie pół wieku dodać do tych słów, prócz tego, że sprawdziły się tak właśnie, jak to genialny umysł przewidywał: przy pierwszej sposobności zrosły się niezabliźnione rany Polski.

Na marginesie imienia „Stanisław Szczepanowski“, nie mogę się powstrzymać, aby nie spytać tych wszystkich, którzy p. St. Kobylińskiemu zarzucają przesadę: czemuż to zwalczano Szczepanowskiego za życia? Czemuż to wszystkie stronnictwa ówczesne tępiły zażarcie pisarza, który przecież był genialny i obywatela, który przecież tyle dobrego czynił dla kraju? Komuż Polska dzisiejsza zawdzięcza swój przemysł naftowy, jeśli nie Szczepanowskiemu? Czemu go gnębiono tak jednomyślnie i tak powszechnie? Czemu takie grobowe, przysięgłe milczenie spowija jego dzieła po śmierci?

Czy przypadkiem nie dlatego, że był jednym z tych tak nielicznych pisarzy niezależnych? Który pierwszy w tym kraju odkrywał jady „trupiej, piekielnej nauki Marksa i Lassala“... rozpasującej w człowieku instynkty, a w społeczeństwie walkę...“?

Szczepanowski jest jeszcze jednym przykładem, jak działa „mechanizm sławy“, o którym już tyle pisaliśmy (i o którym nigdy pisać nie za dużo).

#### DOCZEKAŁ SIĘ

Wracając do Drzymały: „Słowo“ wileńskie przyniosło wieść, wobec której człowiek blednie i brak mu tchu: tę właśnie działkę ziemi, o którą Drzymała tak bohaterko walczył z rządem pruskim, którą wreszcie wywalczył, ten kawałek ziemi z pruskich szponów ocalony — rząd ojczysty sprzedał mu za podatki.

#### Ojczysty?

Pociesz się, Wojciechu Drzymało, stojący dziś na Boskim Sądzie, pociesz się. Nie jeden taki Drzymała chodzi po polskiej ziemi, której pazurami bronił i doczekał się...

#### CYTATY

Jeszcze kilka cytatów, przyjaciele. Tylko tu sami musicie zgadnąć, skąd. Tymczasem zacznę od powtórzenia pierwszej powiedzianego i proszę, abyście to sobie dobrze zapamiętali, że rządy i państwa zwracają uwagę na pozór rzeczy...

Najlepszym... potem łożkiem... jest podnieść podatki od ziemi... aby zadłużyć posiadłość ziemską... jednocześnie... musimy popierać handel... a w szczególności spekulację, której główna rola polega na tem, że jest przeciwwagą przemysłu. Bez spekulacji przemysł powiększyłby majątki prywatne i poprawił położenie rolnictwa... uwalniając je od długów, które powstały z pożyczek banków ziemskich... przemysł musi odbierać rolnictwu zarówno siły robocze, jak kapitał, a drogą spekulacji odprowadzać pieniądze całego świata do banków,



*które są własnością... Tylko w ten sposób można wszystkich... sprowadzić do rzędu proletariuszy...*

### JAK NAS INFORMUJĄ

Bardzo jestem ciekaw, czy polskie agencje telegraficzne poradzą sobie wreszcie jakoś z systematycznym obełgiwaniem ich przez agencje „zaprzyjaźnione“, czy też ciągle będziemy świadkami jednego i tego samego widowiska: naprzód cała prasa krajowa trąbi urbi et orbi jakąś wiadomość, a po trzech dniach odwołuje wszystko, gdyż wychodzi na jaw, że było właśnie całkiem naodwrot.

Z początku to było nawet interesujące. Czytamy wszyscy w poniedziałek o straszliwych scenach, jakie się działy podczas ewakuacji Malagi przez czerwonych, gdy matki, nie chcąc zostawić dzieci na pastwę rozbestwionych żołdaków generała Franco zabijały masowo trzymiesięczne maleństwa. We środę okazuje się, że wszystko bajka, od początku do końca wyssana z palca.

Dopiero potem ludzie zaczynają mówić między sobą:

— A prawda. Że też mi odrazu na myśl nie przyszło... jakżeby matka zarzynała własne dziecko?

Kilka dni temu znowu nas powiadomiono, że dwieście samolotów generała Franco zbombardowało Guernikę. W trzy dni potem odwołanie: miasto było zburzone przez cofających się „dynamiteros“ rządowych.

Czy też znajdzie się jakaś rada na te informacje?

### ŁADNY RZĄD

Inna rzecz, iż to zostawianie gruzów i nieba przez odstępujące wojska rządowe jest bardzo wymowne. Uczy dość wyraźnie, o co im chodzi: o władzę, czy o Hiszpanję. Trudno sobie wyobrazić, żeby jakikolwiek rząd europejski, czyli naprawdę miłujący kraj, nie siebie, mógł dojść do takiej konkluzji: albo ja w Hiszpanji, albo, jeśli tamci, to niech Hiszpanję dynamit rozsadzi. Zostawię im zgłiszczają trupy.

To cuchnie o miłą azjatycką duszą. To tylko Rostopczyn mógł spalić własną stolicę przed oddaniem jej nieprzyjacielowi. Po tem jednym: po podpalaczach i dynamitardach w tylnej straży poznaje się, kto walczy po stronie „rządowej“.

Tam ruskij duch! Tam Russju pachniet.

J. B.

## DO RĄK WŁASNYCH

### JWPana XAWEREGO PRUSZYŃSKIEGO w Bilbao lub poza tem miastem

List ten adresujemy w sposób dość mętny, gdyż nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, gdzie Szanowny Pan znajduje się w tej chwili, dokąd zmierzają i jakie ma projekty. Być może, jest Pan jeszcze w Bilbao, pod opieką pierwszego lepszego konsulatu.

Jednak te konsulaty to dobry wynalazek, nieprawdaż? Naprzykład konsul polski w Madrycie zajął się

ewakuacją rodowitych hiszpanów z Madrytu. Szkoda, że Szanowny Pan nie opisał tej pikantnej sceny, ale mniejsza z tem, jedźmy dalej.

Dla nas, stałych czytelników Pańskich korespondencji z Hiszpanji, ważniejsza jest przerwa, która w tych korespondencjach musi nastąpić. Wszystkiemu winien powstańczy generał Mola. Coś mu strzeliło do gło-

wy i przełamał front w chwili najmniejszej odpowiedniej.

A tak ładnie zapowiadał się ciąg dalszy Pańskich listów, ilustrowanych własnymi fotografjami. To, coś my widzieli i czytali dotychczas, było wzruszające. Naprzykład: warta przed krucyfiksem, posiłek w lesie z krucyfiksem na stole, milicjant pod krucyfiksem i tak dalej, i tak dalej.

A propos, jak Pan to robi? Skąd Pan ma na każde zawołanie tyle krucyfiksów? Albo, może wozi Pan ze sobą krucyfiksy?

Pytamy o ten szczegół, gdyż interesuje nas technika reportażowa. Jeżeli to nie jest sekret zawodowy, prosimy o wyjaśnienie.

\*

Szkoda jednak, że będzie się Pan musiał poddać ewakuacji z Bilbao. Liczyliśmy, i nie bez podstaw, że znajdzie się Pan wkrótce między asturyjskimi anarchistami, że z ich kraju nadeśle nam Pan serję obrazów. Przychodziły nam nawet na myśl przy-

puszczalne podpisy pod fotografjami: Wieczera anarchisty, na stole krucyfiks.

Kapelan anarchistów z krucyfiksem.

Anarchiści wynoszą krucyfiks z kościoła podpalonego przez lotników powstańczych...

Jak jechać to jechać, Szanowny Panie. I nie zbaczać z obranej drogi, nie zwalniać tempa.

\*

Na zakończenie jeszcze jedno małe pytanie: czemu to Szanowny Pan nie opisał sceny podpalenia historycznego dębu w Guernica, pod którym, we dług legendy, Ferdynand i Izabella przyrzekli baskom poszanowanie ich praw i obyczajów?

Czytaliśmy o tem w innych korespondencjach. Zajechał samochód ciężarowy, stare drzewo oblano benzyną i podłożono ogień. Pan by to mógł, napewno, zreferować w sposób wzruszający. Być może, udałoby się Panu doczepić nawet krucyfiks. Gdy się ma takie zdolności...

## PRZEGLĄD PRASY

### GŁOS NARODU

Kraków, 30 kwietnia.

Pozyskanie szczerę żyda dla Kościoła jest pozyskaniem go także dla narodu. Świadczy o tym sama prasa żydowska. Niech więc polskie środowisko, w którym się neofita znajdzie, postara się także o najściślejsze, duchowe, zjednoczenie go na zawsze z polskim narodem! Współpraca narodu z Kościołem będzie tu najlep-

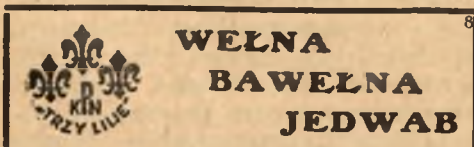
szym zabezpieczeniem przed możliwymi błędami.

(Z artykułu redakcyjnego).

### WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 30 kwietnia.

Wszystko to jest prawdą ale przecieży my, nacjonałiści nie mieszamy się w sprawę Kościoła. Niech sobie Kościół uznaje neofitów za równouprawnionych katolików. Nikt tego jego prawa nie kwestjonuje. Nam chodzi o to, czy tych ochrzonych Żydów należy na podstawie samego chrztu zaliczyć do narodu polskiego. Chrzest jest wejściem do Kościoła, ale czy ma być także wejściem do narodu polskiego? Przecież nie każdy katolik musi być Polakiem. Mamy także katolików Niemców, Rusinów, Litwinów. Mogą być i są już nawet





katolicy, należący do narodu żydowskiego.

Sprawę żydowską traktujemy ze stanowiska narodowego a nie rasowego. Chodzi nam o jak największy rozwój duchowy i gospodarczy własnego narodu. W tym celu należy stworzyć w Polsce odpowiednie warunki polityczne, ludnościowe, prawne, społeczne i t. d. Do tych warunków należy m. in. usunięcie wpływu Żydów i wydatne zmniejszenie ich ilości. Nie ma to nic wspólnego ani z rasizmem hitlerowskim ani z równouprawieniem neofitów w Kościele.

(Z rubryki p. t. „Przegląd Prasy“).

## DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 30 kwietnia.

Śmierć Drzymały odbiła się szerokim echem po przez całą prasę polską. Przypomniano sobie chwile najtragiczniejszych zmagania o polskość wielkopolskiej ziemi. Przypomniano sobie szczegóły tych zmagania.

„Wóz Drzymały“ stał się symbolem nieugiętej walki chłopca polskiego o ziemię ojczystą. Niekażdemu jednak wiadomo, że w istocie istniały 2 wozy. Pierwszy zakupił sobie Drzymała osobiście w roku 1907 za cenę 350 mk. Był to wóz cyrkowy rodziny wędrownych linoskoczków, zafantowany im przez magistrat m. Grodziska. Pomieszczenie w nim było ciasne i niewygodne.

Gdy historia Drzymały nabrała rozgłosu, a opis jego „domu na kółkach“ podały wszystkie nieomal gazety europejskie, jako wymowny znak pruskiego systemu polityki wynaradawiania, wówczas społeczeństwo wielkopolskie drogą składek zakupiło Drzymała nowy, wygodniejszy wóz.

Jak podaje „Dziennik Poznański“ w nr. 89 na dzień 16 kwietnia 1908 r. wóz wykonany został w warsztatach Dzieciuchowicza na Rybakach w Poznaniu. Miał 8 metrów długości, 2,5 szerokości i 2,3 wysokości w najwyższym miejscu sklepienia. Zewnątrz pomalowany był na żółto, wewnątrz na biało. Ściany zbudowane były z podwójnych desek i wyłożone war-

stwą korka. Wóz dzielił się na 2 części: kuchenkę o jednym oknie i izbie mieszkalną o 3-ach oknach. Przynależy do opalania i gotowania wykonano skrupulatnie w myśl przepisów policyjnych, a to ażeby uniknąć jakiegokolwiek powodu do zatargu z władzami pruskimi.

Oryginalny ten wehikuł przewieziony został w dniu 14 kwietnia 1908 koleją z Poznania do Grodziska, skąd miejscowy spedytor odwiózł do Podgradowic.

Dodać warto, że pierwszy wóz Drzymały przewieziony został do Krakowa i ustawiony w Barbakanie, jako dokument ucisku pruskiego na ziemiach zabranych Wielkopolski. Zniszczał tam jednak pod wpływem słyty i deszczu.

(Z artykułu p. t. „Dwa były wozy Drzymały“).



Lwów, 29 kwietnia.

W ostatnich dniach opublikowano urzędowe zestawienie statystyczne produkcji przemysłowej w ZSRR za pierwszy kwartał bieżącego roku. Zawarte w tym zestawieniu cyfry w swej suchej, rzeczowej wymowie brzmią jak tragiczne memento dla gospodarki sowieckiej. Brzmią jak surowy a bezapelacyjny wyrok, wydany przez najbezwzględniejszych sędziów, bo nieubłagane w swym logicznym powiązaniu fakty. Nic tej wymowy cyfr nie może zmienić, ani szumne frazesy o socjalistycznym budownictwie, ani najgłośniejsze propagandowe reklamowanie planu gospodarczego. Cyfry orzekły, że tegoroczny plan nie zostanie wykonany.

Patrząc na sprawy realnie, nie przez różowe okulary sztucznego entuzjazmu propagandy, snuć można nawet poważne i wysoce uzasadnione horoskopy, że stan przemysłu sowieckiego nie tylko nie posunie się naprzód, lecz znacznie spadnie w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Według wspomnianego zestawienia statystycznego, produkcja przemysłu hutniczego, ropy naftowej, energii elektrycznej, żelaza i stali, przemysłu maszynowego i t. d. i t. d., obniżyła się poważnie w

pierwszym kwartale rb. w porównaniu z grudniem ub. r. Katastrofalny w skutkach dla wielkiego przemysłu jest stały, systematyczny spadek wydobycia węgla. Produkcja wszystkich prawie zagłębi węglowych, a więc zagłębia Donbasu, Kizeli, Czelabińska, Wostokugola i Karagandy, a zwłaszcza zagłębia moskiewskiego, które zaopatruje w węgiel przemysł w okręgu Moskwy, spada nieubłaganie z miesiąca na miesiąc. Nie pomagają żadne środki, mające na celu zwiększenie wydajności pracy w zagłębiach. Dostawa węgla do fabryk odbywa się w coraz leniwszym tempie.

Identycznie przedstawia się sytuacja przy dostawach dla budownictwa. Tartaki, cegielnie, cementownie z reguły wywiązują się tylko w części z przyjętych zamówień, a o punktualnej dostawie nawet marzyć nie można. W rezultacie cierpi na tym plan budowlany. W Moskwie np. już dzisiaj stwierdzić można z całą stanowczością, że tegoroczny plan budowlany wykonany zostanie zaledwie w znikomej części. Odnosi się to zarówno do budownictwa mieszkaniowego, jak i do budownictwa przemysłowego. Według rocznego planu gospodarczego, w pierwszym kwartale r. b. wybudować miano 21,6 proc. zakładów przemysłowych, przewidzianych tym planem. Wybudowano zaledwie 12,5 proc., a więc nieco tylko więcej niż połowę.

Z wszystkich dziedzin produkcji, zgodnie z planem odbywa się jedynie produkcja traktorów. Inne gałęzie wytwórczości sowieckiej wykazują w większości swej raczej cofanie się niż postęp.

Władze sowieckie, zdając sobie sprawę

z tej sytuacji, grożącej coraz poważniej bankructwem całemu systemowi, rozpaczliwie szukają środków wybrnięcia z impasu. Oczywiście, zgodnie z ustaloną już tradycją sowiecką, stosuje się w pierwszym rzędzie środki brutalne. Tak jak dziecko, gdy nie może uruchomić zabawki mechanicznej, ciska ją w złości o ziemię i łamie. Zakład przemysłowy nie daje żadnych wyników — cały wyższy personel, a nie rzadko i część robotników idzie do więzienia, na zesłanie, albo nawet na śmierć za sabotaż. Nikt będący na kierowniczym stanowisku, nie może być pewny, czy całkiem niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba nie spadnie na niego oskarżenie o szkodnictwo i „świadome działanie na korzyść wrogów Z. S. R. R.“ Nie trudno przewidzieć, że metoda taka daje wynik wręcz odmienny od zamierzonego. Niepewność jutra, stała groza katorgi, lub nawet śmierci, bynajmniej nie wpływa na zwiększenie wydajności pracy, lecz stwarza nastrój psychozy, zabójczy dla wszelkiej energii. Świadomość, że każda decyzja, każde przedsięwzięcie stanowić może o byciu, o życiu lub śmierci, odbiera kierownikom sowieckich zakładów przemysłowych inicjatywę i przedsiębiorczość.

Lecz bodaj najniezwyklej wybranym środkiem na wzmożenie produkcji przemysłowej, było, zdecydowane ostatnio przez władze sowieckie, znaczne podwyższenie norm pracy dla robotników. Jak wiadomo, płace w Sowietach zależne są od wykonania wyznaczonej normy pracy. Podwyższenie tej normy jest więc równoznaczne z obniżeniem zarobków. Wśród szerokich rzesz, znajdujących się i tak już

### PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej, cena . . . . .	zł. 7
Słownik polsko-francuski . . . . .	„ 7
Obie części w jednym tomie . . . . .	„ 12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej . . . . .	„ 7
Słownik polsko-niemiecki . . . . .	„ 7

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej . . . . .	„ 30
Słownik polsko-francuski . . . . .	„ 30

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora,

Warszawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.



w skrajnej nędzy wygłodniałych robotników sowieckich, wywołało niefortunne to zarządzenie nastroj daleki od entuzjazmu do pracy. Groza GPU potrafi jeszcze tłumić wszelkie pomruki niezadowolonia, ale nie potrafi zahamować cichego, podstępного sabotażu, który jest jedyną, ukrytą zemstą, doprowadzonego do rozpacz robotnika sowieckiego.

Stosowne przez władze sowieckie metody zwiększenia wydajności pracy nie są w stanie polepszyć sytuacji przemysłu w ZSRR, błąd tkwi bowiem w samym założeniu. Nieubłaganie więc sytuacja gospodarcza w ZSRR pogarszać się musi stale, z roku na rok, prędzej lub wolniej, zależnie od koniunktury, aż do ostatecznej katastrofy.

(Artykuł p. A. D. p. t. „Bankructwo systemu sowieckiego“).

## KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE

Katowice, 1 maja.

Bierzemy do ręki sobotni numer Polski Zachodniej i oczom nie wierzymy. Czyżby to był numer „prima - aprilisowy“? nie, napisane jest wyraźnie: sobota, dnia 24-go kwietnia 1937 r. Marszałek Grzesik prezesem Zarządu Głównego Zjednoczonych Związków Zawodowych w Polsce (ZZZ).

Pan marszałek Grzesik jest niewątpliwie rekordzistą okręgu śląskiego w kumulacji wszelkiego rodzaju godności. Tym razem ta kombinacja jest wyjątkowo szczęśliwa. Oto członek rady Nadzorczej jednego z największych koncernów w Polsce zostaje prezesem robotniczych związków zawodowych. Jest to także duża inowacja w stosunkach przemysłowych. Dotąd bowiem istniała zwyczajowa coprawda, ale istniała „incompatibilitas“, takich czynności. Marszałek Grzesik po deptał zwyczaj i trzymając jedną ręką pod pachę pracodawcę wsuwa drugą pod ramię robotnika, chąc w ten sposób stać się niejako ogniwem porozumienia. Należałoby zatem przypuszczać, że na zebraniach rady Nadzorczej Wspólnoty Intere-

sów p. Grzesik będzie reprezentował interesy robotnicze. Takby należało. Nie można przecież reprezentować jednocześnie kapitału i pracy.

To już jest, że tak powiemy „incompatibilitas“ moralna. Niedzielny numer Polski Zachodniej zawiera inną wiadomość. Wybór ten — według Polski Zachodniej — wywołać miał radosny i żywy oddźwięk w kołach robotniczych. Oddźwięk ten powtórzy ile tchu w piersiach „Głos Pracy“ młodziutki organ nowego ZZZ.

My natomiast jesteśmy ciekawi, jakie echo wyda ten „oddźwięk“.

(Z artykułu redakcyjnego p. t. „Zreorganizowany Z. Z. Z.“).

# CHWILA

Lwów, 29 kwitnia.

Przed sądem grodzkim w Kołomyi (s. gr. Rygiel) toczył się proces karny, który ze względu na niecodzienne tło, wzbudził zainteresowanie.

Na ławie oskarżonych zasiadł Salomon Schaechter, rzezak rytualny w Peczeniżynie pod Kołomyją, oskarżony o nieumyślne zranienie nożem tamtejszego obywatela Dawida Kraussa.

Przed kilku tygodniami Krauss przyniósł do peczeniżyńskiej rzeźni drobiu — gęś, którą Schaechter zarznął. Gdy jednak rzezak chciał gęsi odciąć nóżkę, właściciel energicznie się temu sprzeciwił: doszło do sprzeczki, a w czasie wrywania gęsi, Schaechter, usiłując odciąć jej nóżkę, zranił nieumyślnie Kraussa w rękę.

Oskarżony rzezak przyznał się do zarzuczonego mu czynu. Zapytany przez sędziego o powód niezwykłego sporu o nóżkę gęsią, Schaechter złożył niezwykle wyjaśnienia.

— „Istnieje u Żydów zabobon, że gęsiom, zarzynamym w miesiącach żydowskich „szwat“ i „tewet“ (mniej więcej sty czeń — luty), należy odciąć jedną nóżkę, gdyż w przeciwnym razie grozi rzezakowi... śmierć. Było zatem stale w rzeźni drobiu praktykowane, że w krytycznych miesiącach zarzynamemu ptactwu odcinało nóżkę. Dopiero Krauss sprzeciwił się

tej praktyce, więc w obawie o swe życie, musiałem za wszelką cenę odciąć gęsi nóżkę...“ — wyjaśnił sędziwy rzeźnik.

Sędzia uznał oskarżonego winnym nieumyślnego zranienia Kraussa, a ze względu

du na niezwykle pobudki czynu, skazał go na najniższą karę 5-ciu złotych grzywny. Obie strony przyjęły wyrok i pogodzono opuściły salę sądową.

(Korespondencja z Kołomyi).

## OBIADY CZWARTKOWE

W Poznaniu odbywa się obecnie proces jednego z najgenjalniejszych rzeźbiarzy polskich, p. Szukalskiego, o którym — kto wie, czy potomność nie zdecyduje, że dziś był największym.

Nie jest to pierwszy proces p. Szukalskiego. Artystę, któremu do urzędowania jego monumentalnych wizyj w najelementarniejszym interesie publicznym powinno się dostarczyć wszystkich środków — nieustannie gnębi się procesami o byle co. Ustosunkowani, możni, rozporządzający „wpływaniami“ konkurencji, którzy Szukalskiemu do kostek nie dorosli, przesładują go procesami o obrazę, czyli za słowa prawdy, wypowiedziane z właściwą p. Szukalskiemu bezceremonialnością.

### OTO ŻYWY PRZYKŁAD

Właśnie p. Szukalski jest żywym przykładem dla tych wszystkich, którzy nie chcą wierzyć w przemożne wpływy mafji w naszym życiu publicznym. Czemu jeden z najgenjalniejszych rzeźbiarzy polskich jest tępiony z jakąś nieludzką, wprost kamienną mściwością? Czemu skazano p. Szukalskiego na poniewierkę, głód i nędzę zagranicą? Czy niema dlań miejsca w Polsce?

Powie kto: przesada. Szukalski nie jest widać tak genialny. Gdyby miał wielki talent toby się „wybił“. Otóż właśnie genjusz Szukalskiego oceniony jest nietylko przez krytykę bezstronną. Ma także uznanie oficjalistów sztuki tego kraju.

Pisaliśmy już trzy lata temu o historii konkursu na pomnik Mickiewi-

cza w Wilnie. Warto jest jeszcze raz przytoczyć szczegóły tej prawdziwej afery, za którą w życiu handlowem grozi zazwyczaj odpowiedzialność kryminalna.

### POMNIK MICKIEWICZA

W konkursie na pomnik Mickiewicza w Wilnie, jury *jednogłośnie* wybrało jeden z projektów, wyróżniający się z pomiędzy wszystkich tak, jak orzeł spośród kaczek. Po otwarciu kopert okazało się, że projekt nadał Szukalski.

I co? I nic. Nagrodzony palmą pierwszeństwa projekt Szukalskiego poszedł do komórki, a wykonanie pomnika powierzono p. Kunie. Wprawdzie sztuka p. Kuny przypomina bardziej sztukę cukierniczą, a właściwie piekarską, a jeszcze ściślej: sztukę piekarską przed wypieczeniem — wprost mówiąc rzeźby p. Kuny czynią nieodparte wrażenie, że zanurzono je w rzadkiem cieście i ociekające papką postawiono na postumencie (zwykle sztuczki blagierów, ratujących się w ten sposób przed zdemaskowaniem swego braku poczucia kształtu), otóż, powiadam, wprawdzie sztuka p. Kuny bardziej przypomina niewypieczone dzieła piekarza, niż rzeźbiarza, ale p. Szukalski nie należy, zaś p. Kuna należy do socjety, stowarzyszonej cichym, a oddawna ku eksploataowaniu rynku, wpływów i sławy.

(Kto chce ujrzyć rzeźby p. Kuny na własne oczy, aby sprawdzić, czy prawdą jest to, co tu napisano, niechaj się uda na ulicę Okopową (cmentarz żydowski), gdzie jest dość okazała galerja dzieł p. Kuny).



Taka oto jest polska rzeczywistość: tuzinkowe Kuny uchodzą za czołowych artystów polskich, a Szukałskich włóczy się przed kratkami. Za artykuły, te właśnie rzeczywistość malujące

Ale niechaj się zastanowią prawnicy, „z jakiego paragrafu“ zakwalifikować „czyn“, którego widownią był konkurs na pomnik Mickiewicza w Wilnie. Niechaj się zastanowią, kto tu właściwie winien stać przed sądem.

### FALSZERZE TEKSTÓW

Kilka tygodni temu „Wiadomości Literackie“ zrobiły właściwą sobie, czyli arogancką wycieczkę przeciwko MERKURYUSZOWI, ilustrując ją zniekształconym, niekompletnym i półwiartowanym tekstem z artykułu p. St. Kobylińskiego. Nie wiem, czem właściwie różni się fałszowanie tekstów od fałszowania np. pieniędzy, masła czy zagranicznych perfum, ale jednak specjalistów od francuskich kosmetyków z Nalewek, czy śmietankowego masła „dworskiego“ ze dworu na Franciszkańskiej, nie mówią już o fachowcach z Muranowskiej, puszczających w obieg podrobione banknoty — policja chwyta, a sądy zamykają ich w kryminalne.

Tymczasem fachowcy ze Złotej, puszczający w obieg podrobione teksty wciąż urągają sprawiedliwości, chodząc wolno i bez kajdanek. Może by im założyć choć symboliczne, cienkie łańcuszki srebrne na obie rączki? MERKURYUSZ chętnie ufunduje kilka par gustownych, niekrępujących łańcuszków srebrnych, nawet połączanych, dla członków redakcji „Wiadomości Literackich“.

Mniejsza z tem zresztą, czego są warci ci panowie. Przyjdzie i na nich czarna godzina, a bodaj, że nawet już nadchodzi. Niech się kat o nich martwi. Co do nas, to wiedząc, że nic lepszego nie można się po tych panach spodziewać, machnęliśmy ręką na wszystko.

Ale oto drugi wypadek.

### NOWE FALSZERSTWO

Zamieszczamy poniżej facsimile oryginalnego dokumentu. Jest to wycinek z krakowskiego dziennika „Głos Narodu“, szczególnie hałaśliwie reklamującego się, jako pismo katolickie. Wycinek ten zawiera rzekomy cytat z MERKURYUSZA, sfalszowany od początku do końca.



WYCINEK Z WYDAWNICTWA

**GŁOS NARODU** (KRAKÓW)

Nr . . . . . z dn. . . . . 193 r.

#### CZY MICKIEWICZ BYŁ...MASOŃCEM?

*Kto będzie brał pod uwagę tylko niektóre z wierszy M., może łatwo ulec złudzeniu, że mocno cenił poczucie wiary narodowej. — Są to jednak tylko pozory. Idealizowanie żydów w postaci Jankiela i przypisywanie im wielkiej misji dziejowej („Ks. piętarz“ XVIII, w. 5—10) są niezbitym dowodem, że należał do miedzynarodowej mafii masońskich*

(„MERKURYUSZ POLSKI“)

Otóż zapytujemy ks. Piwowarczyka, redaktora „Głosu Narodu“, czy:

1. Wiadomo mu, iż w żadnym z zeszytów MERKURYUSZA, poczynając od pierwszego numeru wznowienia pisma — nie był zamieszczony cytat powyższy?

2. Wiadomo mu, że w szczególności nigdy tych słów nie napisał ani p. Stanisław Kobyliński, ani Juljan Babiński, czyli ci dwaj członkowie redakcji, którzy poruszali sprawę wpływów masonskich w literaturze polskiej?

3. Wiadomo mu, że słów powyższych ci dwaj ludzie nie napisali wogóle nigdzie, nawet poza łamami MERKURYUSZA?

Chcemy wierzyć, iż ks. Piwowarczykowi, Redaktorowi Naczelnemu

„Głos Narodu“ nie są znane okoliczności powyższe, inaczej mówiąc, nie jest mu wiadome, iż ktoś z redakcji „Głos Narodu“ dopuścił się na jego łamach fałszerstwa.

### METODA WALKI

W każdym razie Szanowni Czytelnicy mają próbkę, jakimi metodami prowadzi się walkę z MERKURYUSZEM. Naprzód anonimowo. Z zaplota. Pod maską. Z naszej strony wstępują ludzie z otwartą przyłbicą, o których wiadomo, co zacz. Biorący pełną odpowiedzialność osobistą za każde napisane słowo. Ze strony przeciwej anonimy, lub pseudonimy. Ludzie, ukrywający się pod maską. Z czym się kryją? Czego się boją? Kto to wogóle boi się światła dziennego?

Czy prawda boi się światła? Czy prawda potrzebuje kryć się za maską?

Powtóre, jakim to narzędziem prowadzi się tę walkę? Obelgami, insynuacjami, oszczerstwem i fałszywym świadectwem.

Już z zestawienia tych okoliczności, czyli nawet bez wnikania w istotę rzeczy można sobie wyrobić przekonanie, gdzie jest prawda, gdzie fałsz, po której stronie racja, po której bezsilna, pełna strachu przed rozwojem naszej akcji, wściekłość. Pozostawiamy sąd o tem uznaniu Czytelników.

### SKĄD TA FURJA?

I jeszcze jedna okoliczność, zasługująca na najwyższą uwagę. Oto zgodna pasja, w jaką z powodu akcji MERKURYUSZA, czyli akcji ujawniania wpływów masonskich w literaturze, wpadła cała prasa starszej generacji. Zgodność zdumiewająca. Na MERKURYUSZA rzuciły się „Wiadomości Literackie“ i „Warszawski Dziennik Narodowy“. Masońska „Odnowa“ i „katolicki“ „Głos Narodu“. Prasa „folksfrontowa“ i „Przeгляд Katolicki“.

O co? Czy to może słuszne oburzenie, na temat „świętości nie szargać“? Jakże to może być, jeżeli właśnie MERKURYUSZ podjął akcję przeciwko „szarganiu“ (jeśli już mamy użyć tego słowa) pamięci twórcy „Trylogii“? Przecież pamiętamy wszyscy, jak to było:

Pan Zygmunt Wasilewski w „Myśli Narodowej“ (który teraz milczy, jak zaklęty) napisał, że wstąpienie Sienkiewicza do masonji wywołane było względami oportunistycznymi. Zdaniem p. Wasilewskiego, Sienkiewicz, jako człowiek towarzyski, lubiący pewien poziom stopy życiowej i t. d. i t. d. wstąpił do loży, aby to wszystko mieć. Słowem, dla wygładzenia sobie drogi życiowej.

### JAK JEST NAPRAWDĘ

To postawienie sprawy zabolalo nas głęboko, jako wysoce niewłaściwe i z gruntu nie odpowiadające rzeczywistości. W szeregu artykułów, p. St. Kobylińskiego i niżej podpisanego, wykazaliśmy, że kwestja powyższa jest jedną z największych tragedji twórców i całych narodów, że nawskroś fałszywe jest upraszczanie jej w tym sensie, że działa sobie zakonspirowana paczka masonów, rozporządzających pieniędzmi, nagrodami Nobla i t. p., kto chce, to do nich przyzyka, a kto nie chce, to i bez nich da sobie radę; że dalej, każdy mason, to typ z pod jednej sztancy, ściśle odpowiadający modelowi, jaki prezentuje swoim Czytelnikom np. „Głos Narodu“, czyli ateusz, „wolterjanin“, lub „deista“, żydofil i wogóle kanalja etc.

Wykazaliśmy, że masonja jest kwestją o wiele bardziej skomplikowaną, niż to sobie wyobrażają pastuszki, piszące po gazetach. Dowiedliśmy, że dziś, kiedy uświadomienie o celach i naturze wolnomularstwa jest stokrotnie większe, niż lat temu 60, istotnie do loży wstępują karjerowicze, a ideowcy tylko wiadomego pochodzenia, ale w czasach Sienkiewi-



cza, Prusa, a nawet Weyssenhoffa loża, agitująca ludzi wielkimi hasłami wolności, równości, braterstwa, powszechnego pokoju, humanitaryzmu i t. d. ściągająca do swych szeregów ludzi nieraz najszlachetniejszych.

### NIE MIAŁ WYBORU

Dowiedliśmy dalej, że w latach 60-tych wobec całkowitego opanowania przez masonję rynku księgarskiego, krytyki literackiej, prasy twórca niezależny wogóle był pozbawiony wszelkiej możności pracy i poprostu nie miał wyboru: musiał, albo zginąć z głodu, nieznanym za życia, nie mogącym powiedzieć ani słowa z trybuny publicznej zapomniany po śmierci,--- albo pójść na kompromis. Sienkiewicz, czując potęgę swego geniuszu, jasno widząc ogrom i doniosłość zadania, jakie dla podniesienia ducha narodowego mógł spełnić, a nie mając wyboru, *nie mając wyboru*, podkreślamy, zrozumiał, że nie wolno mu pozbawiać polaków tej dani, jaką mógł im złożyć i zawarł kompromis. Było to tragedją jego życia, jak wiedzieli niektórzy, i tę właśnie tragedję odmalował p. St. Kobyliński w imaginacyjnym „Testamencie“ Sienkiewicza.

Nawiasem i tylko dla przyszłych historyków literatury, którzy będą pracowali w czasach całkowitej wolności od supremacji zakonspirowanej mafji lożowej, notujemy tu wiadomość, otrzymaną już po wydrukowaniu „Testamentu“, od osób bliskich Sienkiewiczowi, że wielki budzielnik ducha narodowego w czasach okupacji moskiewskiej *testament podobnej treści zostawił*. Ogłoszenie tego ostrzeżenia z za grobu byłoby czynem doniosłości olbrzymiej. Może wstrząsnęłoby sumienia niektórych, a otwarło oczy masom.

### NIE ON JEDEN

Wykazaliśmy wreszcie, iż nie jeden Sienkiewicz był ofiarą stosunków

w owych czasach. Niemal wszyscy wielcy i uznani musieli się wpisać w szeregi loży. Natomiast ci, którzy zachowali niezależność, ginęli w nędzy, z głodu, lub od samobójstwa. Poza nieszczęśliwymi, jak Norwid, Malczewski, czy Faleński, jeden tylko Krasieński, bardziej niż zamożny, a dzięki wieloletniej pracy ojca, hr. Wincentego, który, wiedząc, czem jest loża, przez całe życie gromadził olbrzymi zbiór materjałów do tego przedmiotu, jeden tylko, powiadamy, Krasieński, gruntownie pouczony przez ojca o celach i naturze masonstwa zachował niezależność i osiągnął możność odżywiania się do swego narodu. Dlatego tylko „Nieboska“ i „Niedokończony poemat“ (zwłaszcza ten ostatni), mogą, jak latarnia morska na alarm, wskazywać polakom tych, którzy w ciszy podziemia szykują im zagładę.

Nakoniec podkreśliliśmy raz jeszcze, że nie można upraszczać sobie pojęcia „mason“ wedle recepty „Głosu Narodu“.

Loża, obmyślana na opanowanie całego społeczeństwa, nietylko jednej jego warstwy, stworzyła najrozmaitsze ramy. Mogą w nich zmieścić się nawet katolicy pewnego typu i nawet narodowcy pewnego typu. Tych trzyma się w rezerwie i do specjalnych funkcji. Tym nawet pozwala się „walczyć“ z masonją (byle nieszkodliwie), aby w stosownej chwili użyć do utracenia niebezpiecznej akcji, np. tworzenia armji polskiej gdy, wedle programu powinna się odbyć rewolucja socjalna, albo utracenia ludzi, prawdziwie niebezpiecznych dla mafji, bądź wreszcie tylko do przetegowania swoich agentów.

### OSTRZEŻENIE

Zakończyliśmy wyrażeniem nadziei, że akcja nasza, otwierająca ludziom oczy na to, czem jest naprawdę spisek, łóż, odsłaniająca prawdziwe rozmiary tego spisku, przyczyni

się do jego zniszczenia i pozwoli przy-  
szłym Sienkiewiczom i Żeromskim  
uniknąć tej gehenny, jaką przeszli  
tamci. Oczywiście, nie miało to wszy-  
stko nic wspólnego z „odbronzowa-  
niem“. Gdyby dziś, kiedy już mniej-  
więcej wiadomo, czem jest i komu  
służy łoża, kiedy mafji wyłamano  
trochę zębów, kiedy, choć na palcach  
jednej ręki, ale zawsze można nali-  
czyć kilka placówek niezależnych —  
Sienkiewicz nie potrzebowałby kom-  
promisów jak wówczas, kiedy łoża  
była w apogeum wpływów, kiedy nie  
było ani jednej, niezależnej trybuny  
publicznej, kiedy nie miał żadnego  
wyboru.

Widocznie akcja nasza była bardzo  
komuś niewygodna, kiedy, mimo, iż  
nie miała nic wspólnego z „odbronzowa-  
niem“ — spotkała się z wrzaskiem  
i obelgami ze wszystkich stron. Za-  
częto pisać, że wyolbrzymiamy siły  
masonstwa, że wogóle to wszystko  
błaga, że tylko trzeciorzędne płatki  
literackie należą do łoży i t. d. Ze  
wszystkich stron. Dlaczego? Skąd ta  
zgodność? Przyszłość to pokaże. Mo-  
żemy zapewnić naszych Czytelników,  
że przyszłość to wykaże.

### GŁOS „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO“

Nie zdziwiła nas ani ta zgodność,  
ani furja, ani metody. Ale zdziwiło  
nas to, że w tym chórze pojawił się  
głos „Przeglądu Katolickiego“. Zdu-  
miało nas to z tego powodu, że do re-  
daktora tego pisma, ks. Józefa Za-  
widzkiego PSM, żywiłiśmy zaufanie  
i szacunek. A oto w „Przeglądzie Ka-  
tolickim“ ukazała się następująca no-  
tątka, oczywiście także niepodpisana.  
Przytaczamy ją bez zmian.

Innego rodzaju gorliwość uprawia cza-  
sopismo „Merkuriusz Polski“, głośne o-  
statnio z obrony kabalistycznej ideologii  
„wrońskistów“ z „Zetu“. Mianowicie w  
„Merkuriuszu“ p. St. Kobyliński usiłuje  
wykazać, że najwybitniejsi pisarze polscy  
— byli masonami. Na tej liście znalazły  
się takie nazwiska: Mickiewicz, Słowacki,

Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Konopni-  
cka, Dygasiński, Żeromski, Przybyszewski,  
Reymont, Weyssenhoff, Kasprzewicz, Wy-  
spiński.

Przypadkiem zapewne tylko na listę tę  
nie dostał się Z. Krasieński. Masonami zaś  
nie byli, według p. Kobylińskiego: Nor-  
wid, Malczewski, Junosza Szaniawski, Wł.  
Zagórski. Zatem bardzo niewiele...

Dowody? Ależ nie łatwiejszego. Jedni  
cieszyli się powodzeniem i dostali nawet  
nagrodę Nobla, jak Sienkiewicz i Rey-  
mont, drudzy nie pisali o masonerii, co  
jest mocno podejrzone, albo też pisali, co  
jest wyraźnie już obciążeniem...

W jaki sposób Słowacki, którego ściga-  
ły niepowodzenia życiowe — „został ma-  
sonem“ — jest to tajemnica „Merkuriu-  
sza“ i p. Kobylińskiego.

Sądźmy wszakże, iż moda „odbrązowa-  
nia“ poszła za daleko. Niektórzy publi-  
cyści i wydawcy sądzą, że wszystko im  
wolno w imię rzekomej „prawdy“, która  
w rzeczywistości jest najczystsza fanta-  
zją.

„Merkuriusz“ popelnia przy tym nie-  
konsekwencję. Prowadzi przeciw kampanię  
antymasonską, a jednocześnie popiera  
twierdzenie p. J. Wasowskiego (z mason-  
skiej „Epoki“), iż wszyscy wybitni Po-  
lacy byli masonami. Wobec tej zbieżności,  
posługując się metodami p. Kobylińskiego,  
można by utrzymywać, iż i redakcja  
„Merkuriusza“ składa się z zakonspiro-  
wanych masonów. Czy to nie będzie lo-  
giczniejsze od wywodów p. Kobylińskie-  
go?

Nie zamierzamy, rzecz prosta, ko-  
mentować tej notatki, której treść,  
taksamo, jak wystąpienie „Głosu Na-  
rodu“ mówi sama za siebie. Zapyta-  
my tylko czcigodnego ks. redaktora  
Zawidzkiego, czy wiadomo Mu:

1 Ze zwrot „obrona kabalistycznej  
ideologii wrońskistów z „Zetu“, jest  
insynuacją, zalatującą oszczerstwem,  
zwłaszcza po artykułach p. Jerzego  
Brauna i ks. Ciemnińskiego, czyli  
wykazaniu czarno na białym, że filo-  
zofja Wrońskiego jest właśnie obale-  
niem podstaw, na których powstają  
mistyczne majaczenia Kabały?

2. Ze passus o „przypadkowym nie-



umieszczeniu Z. Krasińskiego“ jest, w świetle całości stanowiska p. St. Kobylińskiego, takąż samą insynuacją?

3. Że cały ustęp o „dowodach“, jakie rzekomo, wedle zamaskowanego autora artykułiku, przytacza p. St. Kobyliński, jest, delikatnie mówiąc, fałszywym świadectwem? Że p. Kobyliński mówił właśnie co innego i właśnie występował przeciwko krzywdzącemu i prostackiemu stawianiu sprawy w ten sposób „Sienkiewicz dostał nagrodę Nobla, bo był masonem“?

4. Że zarzut „odbronzowiania“ wobec faktu, że MERKURYUSZ wziął w obronę pamięć Sienkiewicza, aby wykazać, że był On ofiarą potwornych stosunków, w jakich wielcy twórcy musieli służyć Narodowi, a nie oportunistą, jak pisali ci, przeciwko którym MERKURYUSZ wystąpił, że wobec tego zarzut ten jest również insynuacją, bliską oszczerstwa?

### STEK INSYNUACYJ

5. Że zwrot o „popieraniu twierdzeń masońskiej „Epoki“ jest insynuacją szczególnie wstrętną, jeśli się zważy, że artykuły MERKURYUSZA wyrządzają masonji niepowetowaną szkodę, wykazując w jakich punktach polska twórczość literacka była zniekształcana pod wpływem kontroli łóz; odbierając całą wartość agitacyjną wierszykom w rodzaju „a jak poszedł król na wojnę“, bo demaskując inspirację z jakich te i inne wierszyki powstały i t. d.? Że z zupełnie innych motywów masońska „Epoka“ zdradza przynależność Sienkiewicza i innych pisarzy do łóz, mianowicie dyskontuje te wielkie imiona tylko dlatego, aby masonję przedstawić w dobrym świetle, a chyba nikomu nie jest tajne, że światło, w jakim masonja po artykułach p. St. Kobylińskiego występuje, światło prawdziwe, puszczane za kulisy spisku, którego ofiarą padły te wielkie

imiona, że to światło odziera łoże ze wszelkiego uroku? Że wreszcie fakt, iż masońska „Epoka“ zdradziła należność do łoży wielkich imion, dziś, kiedy cała masońska prasa zgodnie usiłuje zawrzeszczyć akcję MERKURYUSZA i pisze właśnie naodwrot, niż pisała „Epoka“, że fakt ówczesny jest cennem, bo z samego źródła pochodzącym świadectwem?

6. Że wreszcie insynuacja, iż w redakcji MERKURYUSZA siedzą zakonspirowani masoni jest oszczerstwem, niegodnym uczciwego człowieka i prawdziwego chrześcijanina?

Że, krótko mówiąc, wzmianka w „Przeglądzie Katolickim“ jest jednym pasmem insynuacji i oszczerstwa, uczynionem w wyraźnej złej woli. Któż to jest autorem tej wzmianki? Czemuż i ten się kryje za płot anonimowości? Czyżby to pióro podjęło się roboty tak cuchnącej?

MERKURYUSZ przesyła redaktorowi „Przeglądu Katolickiego“ komplet zeszytów, w których pisano o sprawie powyższej i oczekuje, że ks. Zawidzki zważy w swem sumieniu polskiem i katolickiem akcję MERKURYUSZA i wzmiankę „Przeglądu“, zaczem uczyni, co mu sumienie podyktuje.

Co do nas, to anonimowego autora możemy zapewnić, iż jego akcja wyjdzie nam na dobre. Właśnie dlatego

### OPRAWIAM KSIĄŻKI

■ skromnie albo luksusowo, ale tanio i solidnie (po amatorsku)

Specjalność oprawa MERKURYUSZA

Rocznik w 2 tomach 4 zł. 50 gr.

Całość 14 złotych ■

■ (R. 1933 — 1 tom; lata 1934, 1935 i 1936 po dwa tomy)

**MARJAN SOBIESZCZAŃSKI**

Warszawa, Krak. Przedmieście 4 m. 35

zamieszczamy ją w całości, aby nasi Czytelnicy, znający sprawę od początku, mieli naoczny dowód w jaki sposób i jakimi środkami walczą z

MERKURYUSZEM maski.

Pozatem, przyjdzie czas i na maski.

J. B.

**F U T R A**

**J. TWORNICKA**

Alberta I-go Nr 4 (Niecała)

Poleca w wielkim wyborze gotowe i na zamówienia, damskie i męskie po cenach bardzo niskich. Trzyćwiertciowe. W dużym wyborze lisy srebrne i inne.

**UWAGA:** Pp. Wojskowym i urzędnikom państwowym specjalny rabat. Uskutecznia się reperacje i przeróbki. 118

117

**JÓZEF SKWARA, WIELKA 2**  
 pałta, kostjумы, suknie gotowe.—Ostatnie nowości. -Tel.521-30

**JÓZEF SHEARING**

# ANIOŁ MORDERSTWA

**MARIA-KAROLINA de CORDAY D'ARMONT**  
**JAN-PAWEŁ MARAT, JAN-ADAM LUX**

Studium o trojgu uczniach

**JANA JAKÓBA, ROUSSEAU**

Z oryginału angielskiego przetłumaczyła

**IRENA PANNENKOWA**

**Cena Zł. 6.50**

**Wydawnictwo ULTIMA THULE, Warszawa, ul. Barbary 1**

119

**WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI**

**PRENUMERATA:** mies. 1 zł. 50 gr., kwat. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

**OGŁOSZENIA:** za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalcę\* za tekstem 60 gr. w taktwie 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

**REDAKCJA ADMINISTRACJA:** Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9—2 p. p.

Redakcja 1—2.

Zakł. Graf. „Dzwignia“ Warszawa, Widok 24. Tel. 6-65-39